POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień **Dnia 28-go lutego 1942r.** **Rok IV. Nr. 9**

DWA POKOLENIA

Kiedy miałem lat szesnaście, pragnieniem moim było stać się dorosłym lub przynajmniej za dorosłego uchodzić. Kiedy lata minęły i przyszedł ten moment wyczekiwany, przestałem się nim cieszyć. To bardzo dziwne, ale lata swoje począłem liczyć nie według siebie, lecz według wieku mego ojca. Zdawało mi się, że miesiące biegną zbyt szybko, dni uciekają w jakimś szalonym pędzie, goniąc jeden za drugim.

Mój ojciec stawał się co raz starszy i wszystko to, co rosło koło mnie, cała atmosfera, w której się wychowałem zdawała się mieć jego lata. Urodziłem się przed samą Wielką Wojną, zacząłem myśleć już w niepodległej Polsce, zbudowanej rękami jego i jego pokolenia. Idee społeczne, polityczne, obraz świata namalował mi on, gdyż oczy moje przedtem nie umiały patrzyć, odróżniać kolorów, rysów twarzy, piękna obrazów, uroku natury. On mnie tego nauczył i często potem myślałem z boleścią o tych, którym dzieciństwa nie zapełnia dom rodzinny.

Ojciec przeszczepił w moją duszę wszystko to, co było celem jego życia, i treścią jego istnienia: umiłowanie Kraju, walkę dla Niego i o Niego, nutę konspiracji, umiłowanie prawdy, w imię której trzeba walczyć, romantyzm powstań, który on sam odziedziczył po swoim ojcu. Przeszczepił mi radość życia, uśmiech, melodię piosenek śpiewanych przez matkę i to wszystko, co jest składnikiem natury słowiańskiej lekkiej, a jednocześnie bardzo głębokiej. Dał grunt, na który już moje własne życie rzucać poczęło ziarna.

Lecz w każdym kłosie odbija się jakość ziemi. Dlatego my, właśnie my tworzący pokolenie wchodzące dzisiaj na widownię jesteśmy tylko dalszym ciągiem tych, którzy nas poprzedzali. Nie jesteśmy inni, a co nade wszystko nie jesteśmy — lepsi. Warunki spowodowały, że jesteśmy bardziej związani z ojcami naszymi, niż gdybyśmy się urodzili w innym okresie. Oni nam bowiem dali Polskę, do której myśmy przyszli jako do czegoś zupełnie gotowego i naturalnego przez sam fakt istnienia.

Myśmy naszymi rękami nie potrafili Polski obronić, zajęci czasem sprawami małymi i nieważnymi. Jesteśmy przeto współwinni z nimi. Naszym zadaniem jest dzisiaj Polskę dźwignąć z upadku i odbudować Ją na nowo.

Nie odgradzajmy się krzykiem i demagogią od naszych ojców, nie mówmy o odsuwaniu młodych, nie bądźmy zbyt pewni, że my potrafimy zrobić lepiej dzisiaj, a nie wtedy, gdy będziemy w ich wieku, mając za sobą przeżytą niewolę, wojnę i pracę powojenną. Przyciszmy nieco głosu.

Piszę te słowa pod wpływem posłyszanych dyskusji, rozmów, sprzeczek. Piszę je, ponieważ sam należę do pokolenia młodego, a przeto nie mogę być posądzony o stronniczość. Ale nieodparcie na usta ciśnie się pytanie: czy mamy prawo się wywyższać ponad nich, czy możemy już dzisiaj czymś się wykazać? Jakie jest nasze moralne prawo, by z całą pewnością twierdzić, że jesteśmy lepsi?

Młodość? To nie wystarcza. To jest tylko kapitał, sam przez się bezcenny, lecz pozostawiony odłogiem marnujący się bardzo szybko. Lat spędzonych na emigracji nikt nam nie zwróci, o ile ich sami nie potrafimy uchwycić w garść i wartości ich pomnożonej kilkakrotnie zawieść do Polski. Tam ją potrafią wykorzystać i potrafią być wdzięczni.

Nie należy jednak zapominać o przeszkodach, jakie stoją na drodze do urzeczywistnienia tej rzeczy, zdawało by się tak oczywistej, tak prostej. Napewno nie najmniejszą z nich jest epidemia zielonego stolika. Słyszałem, że Culbertson w rzeczywistości był Niemcem i że pomysł brydża powstał dla celów dywersji. W obozach jeńców niszczy się ludzi fizycznie, brydż ma za zadanie niszczenie mózgów ludzkich na tyłach.

W r. 1905 studenci uchwalili strajk szkolny w Warszawie, a kiedy ich wyrzucono na bruk, szukali nauki po całym świecie, pracując dla myśli niepodległej. Lata wojny spędzili rzeczywiście na froncie, w prawdziwych okopach. Z tych okopów poszli wprost do pracy, do warsztatów i na katedry uniwersyteckie. Byli wtedy w naszym wieku, a myśmy mieli po lat osiem i dziesięć.

Czy nasza garstka emigracyjna potrafiłaby za miesiąc w wolnej Polsce dać społeczeństwu zalążek elity złożonej z ludzi mego pokolenia? Boję się, że nie obsadziłaby dwuch katedr na żadnym uniwersytecie.

Losy sprawiły, że nasza praca twórcza zacznie się dużo później, aniżeli normalnie u ludzi się zaczyna. Jesteśmy skazani na oczekiwanie zbrojne lub niezbrojne, na przygotowywanie broni na później. W tym też celu musimy jeszcze zachować dużo spokoju i dużo cierpliwości.

Zapominamy jednak o tym i ciągle czegoś chcemy. Krytyka jest naszym chlebem powszednim, bez którego nie możemy się obejść, a którym jesteśmy przekarmieni. Myśl krytyczna jest rzeczą konieczną, potrzebną i twórczą, lecz obok istnieć musi coś pozytywnego, coś, co będzie przeczenie krytyki nie tylko równoważyć, ale przeważać i to przeważać znacznie.

Takim czynnikiem może być tylko praca. Praca nad sobą, dla siebie, a przez to dla Sprawy. Jesteśmy dziś w tym wyjątkowym położeniu, że każda zdobycz jednostki jest jednocześnie zdobyczą ogółu, wkładem na powrót. Jesteśmy tymi uprzywilejowanymi, którzy będąc egoistami, uważani będą w przyszłości za dobroczyńców.

Trzeba będzie tylko wrócić i cośkolwiek przywieść. Parę nowych wiadomości z własnego fachu, kilka przeczytanych książek, parę nowych zasłyszanych melodii, może jakieś idee zrodzone na tle życia emigracyjnego, może jakiś pomysł na ulepszenie—czegokolwiek. To takie proste. Trzeba tylko umieć patrzeć, słuchać i starać się dotknąć rzeczy nowych.

T a m po powrocie rzucą się na nas wygłodniałe oczy, uszy i ręce i będą nas chciały eksploatować. T a m dopiero nasze pokolenie, Kolego, będzie miało prawo żądań lub tego prawa mieć nie będzie. To tylko od niego zależy, od Kolegi, ode mnie, od nas wszystkich.

Nasze pokolenie jest dzisiaj w wojsku—tu na emigracji. Ta część emigracyjna ma przecież największe zadanie do spełnienia. O niej też trzeba głównie mówić i myśleć, o nią tu na miejscu się troszczyć.

Od kilku miesięcy wojsko daje dużo, co raz więcej strawy duchowej, strawy przystępnej i bardzo potrzebnej. Natrafia nieraz na nieprzebity mur lenistwa. Tak jest—lenistwa. Inaczej bowiem nie można sobie wytłumaczyć, dlaczego młody człowiek nie chce chodzić na wykłady uniwersytetu polowego, podając jako argument to, że dawno już temu skończył szkołę powszechną. Czy czasem nie jest to objawem śmierci umysłowej w czternastym roku życia, właśnie po owym sukcesie naukowym, jakim było zakończenie studiów powszechnych?

Mało jest z pośród nas takich, którzy mogą dojść do ujawnienia swoich możliwości już teraz, już tutaj. Większa część będzie czekała powrotu. Jednostki tylko, tak jak np. młodzież mianowana ostatnio do Rady Narodowej, będą mogły na szerszym terenie wykwitnąć swymi talentami. Ale czekać to jest nasz obowiązek. Tylko czekać—nie marnując ani chwili tego postoju wśród tylu form nowych, wśród tak istotnych przemian, gwałtownych przesunięć w świecie myśli i w świecie rzeczy.

Jesteśmy konarami dębu, który wciąż jeszcze rośnie, i którego pień zahartował się w ogniu dwudziestego wieku, w dobie walki i dobie pokojowej pracy. Nie żądajmy, by pień ten zastąpić nami, gdyż żaden najpotężniejszy nawet konar nie zdoła udźwignąć ciężaru całego drzewa. Przestańmy szumieć suchymi gałązkami, a dążmy do tego, by nabierać siły i wartości.

Przez Europę idzie dzisiaj powiew barbarzyństwa, którego ideą przewodnią jest zaprzeczenie tego wszystkiego cośmy zastali, wszystkiego, co stworzył mózg ludzki. Zarazki tego powiewu doszły do Polski, dziś pokutują w naszych emigracyjnych szeregach. Nie wołajmy o władzę, przywileje i odmłodzenie, nie będąc przygotowani do urzeczywistnienia tych wołań. Nie negujmy doświadczeń ojców naszych, nie bądźmy sceptyczni, nie uśmiechajmy się lekceważąco na wieść, że nowomianowany dygnitarz ma już skończonych czterdzieści pięć lat!

Tylko jednostki genialne zaczynały żyć pełnią życia i sukcesów przed ukończonym rokiem trzydziestym. Być może, że my starzejemy się szybciej, że lata nasze biegną równolegle do lat naszych ojców. Ale tym bardziej winniśmy czerpać pełnymi garściami ze skarbnicy ich wiedzy i doświadczenia.

Pamiętajmy: pokolenie nasze w Kraju ciągle się uczy. Kieruje nim konspiracja roku 1905. T a m nie zerwała się ciągłość pokoleń.

ZYGMUNT NAGÓRSKI jr.

Na otwarcie Rady Narodowej

Dnia 24-go lutego otwarto uroczyście prace Rady Narodowej w drugim składzie.

Ocena nowego składu tego ciała nie do nas należy. Jest to sprawa wewnętrzna stronnictw politycznych, nie sprawa ogólno-państwowego znaczenia. Ogólne znaczenie dla wszystkich Polaków tu, pod okupacją, w Rosji, w skupiskach emigracyjnych na całym świecie ma przede wszystkim sam fakt istnienia, fakt ponownego zebrania się tej instytucji—doradczej, kontrolującej rząd oraz powołanej do planowania zarysów przyszłego porządku w wyzwolonej ojczyźnie.

Rada Narodowa tak jak to jest możliwe w obecnych warunkach wojny i zaboru kraju oraz w warunkach dobrej woli współpracy—zastępuje normalne przedstawicielstwo narodu, sprawujące w społeczeństwie demokratycznym nadzór nad wszystkim i stanowiące jego prawa. Rada Narodowa istnieniem swoim stwierdza, że w ręce takiego przedstawicielstwa przejdą ostateczne decyzje o kształcie naszego zbiorowego istnienia, gdy Bóg piszący wyroki historii pozwoli nam wrócić na swoją ziemię.

Tak rozumiemy znaczenie Rady Narodowej my żołnierze, którzy stoimy ponad rozdziałami i rozdźwiękami, którzy pragniemy skupienia wszystkich sił i mocy narodowych ku zwycięstwu i budowaniu nowego życia.

Oczekujemy od Rady żywej, głębokiej, odważnej myśli o przyszłości, oczekujemy ciągłego wysiłku jednoczenia w chwili obecnej, oczekujemy równej troski o Polskie Siły Zbrojne, jaką okazywała poprzednia Rada.

W tym oczekiwaniu życzymy gorąco nowej Radzie Narodowej owocnej pracy na dziś i na jutro.

ALEKSANDER JANOWSKI



ułożył Stefan Osiecki

Australia w obliczu inwazji

Australia jest ostatnim wielkim odkryciem. Dopiero w osiemnastym wieku zawinęły do jej brzegów okręty kapitana Cooka. Ludność tubylcza stała również na najniższym szczeblu kulturalnym ze wszystkich mieszkańców nowych kontynentów. Nie tylko nie było tam pomników starej kultury, jak kultura Mayów w Centralnej i Południowej Ameryce, ale nie było żadnych śladów kultury w ogóle. Australijczycy żyli jeszcze w epoce kamienia łupanego. I okazało się niemożliwością przystosować ich do kultury współczesnej.

Generałgubernatorem Afryki Francuskiej z ramienia jenerała de Gaulle jest dzisiaj murzyn, Eboué. Murzyni bywali deputowanymi i ministrami francuskimi. W Meksyku imperium cesarza Maksymiliana obalił czystej krwi Indianin, Benito Jarez, a dziś cała elita meksykańska to Indianie lub metysi (mieszańcy). W Indiach Holenderskich Malaje są na najwyższych urzędach. Tubylec australijski jednak wycofał się w głąb kraju i dziś jeszcze jest tak samo dziki jak dwieście lat temu. Nie ma i nie może mieć żadnego wpływu na losy swego kraju. Australia jest krajem białych—*the white man's country*.

Ta "białość" Australii tłumaczy się jej specjalną historią. W Południowej Afryce, jak zresztą i w całej Afryce koloniści znajdowali siłę roboczą na miejscu, mianowicie murzynów. W Ameryce i Indiach Zachodnich, gdy nie można było skłonić do pracy dumnych Indian, zagadnienie zostało rozwiązane przez handel niewolnikami i przywóz murzynów. W Azji zawsze był do rozporządzenia niestrudzony kulis chiński.

W Australii rozwiązano zagadnienie w ten sposób, że Australia od roku 1787 była Syberią Anglii, to jest miejscem transportacji przestępców. Od roku 1787 do roku 1836 liczba zesłańców do Nowej południowej Walii wynosiła 75,000 osób; do Tasmanii między rokiem 1817 i 1836 przetransportowano 20,000 osób. Otóż ci deportowani byli wynajmowani kolonistom jako siła robocza, i dlatego od pierwszej chwili dla Australijczyków sprawa importowanej siły roboczej nie istniała. (Transportacja w zasadzie ustała z rokiem 1842, ostatni transport wysłany został w roku 1867.)

Pierwsze instytucje reprezentacyjne w Australii datują się z roku 1823. W roku 1855 Nowa Południowa Walia, Victoria, Tasmania i Australia Południowa otrzymały pełne rządy reprezentacyjne, w roku 1890 rządy takie otrzymała Australia Zachodnia. Wreszcie w roku 1900 kolonie te połączyły się w federację pod nazwą *Commonwealth* (Wspólnoty) Australii. *Commonwealth* ten dzisiaj w myśl statutu westminsterskiego jest państwem zupełnie niepodległym, związanym z Imperium Brytyjskim jedynie wspólnotą Korony.

Węzeł ten jednak jest niezwykle silny. Wszyscy Australijczycy mają bardzo mocne poczucie wspólnoty anglosaskiej i sprawy Anglii uważali zawsze za swoje. "Anzaki," to jest Australijczycy i Nowozelandczycy, krwawili się w latach 1914-1918 na polach Flandrii w obronie Wielkiej Brytanii.

W roku 1939 rząd australijski uznał, że jest automatycznie w wojnie z chwilą wypowiedzenia wojny przez rząd Zjednoczonego Królestwa, podczas gdy rząd kanadyjski z wypowiedzeniem wojny czekał na samodzielną uchwałę parlamentu kanadyjskiego, a rząd Południowej Afryki zgłosił wniosek o neutralność, który wicepremier Smuts musiał zwalczać, zwyciężając jedynie niewielką większością głosów. I dzisiaj znowu we Francji, w Libii, w Malajach "Anzaki" okryli się chwałą.

Ta anglosaska duma Australii, ta chęć utrzymania kontynentu nie tylko jako kraju białych, ale także jako kraju anglosaskiego w części tłumaczy politykę imigracyjną Australii. Australia nie wpuszczała Chińczyków i Japończyków. Bardzo prędko zaprzestała wpuszczać Europejczyków nie-Anglosasów. Wkońcu zamknęła drzwi nawet przed Anglikami i Szkotami.

Zjawił się bowiem i drugi powód przeciw dopuszczaniu emigracji: obawa o obniżenie poziomu życiowego. Australia pierwsza ze wszystkich krajów świata miała rządy socjalistyczne, ustawodawstwo społeczne Australii było niesłychanie rozwinięte. W chwili wybuchu wojny obecnej najniższy zarobek tygodniowy robotnika wynosił £4-2-6. Australia była szczęśliwa i nie pragnęła żadnych zmian, nie pragnęła napływu nowych przybyszów, którzy mogli by obniżyć płace. I dlatego na kontynencie, gdzie mogłoby się zmieścić 25 milionów mieszkańców jest dzisiaj tylko 7 milionów.

To szczęście australijskie mogło się utrzymać jedynie w pokoju. Co prawda gdy po zwycięstwie tureckim nad Grekami groziła wojna angielsko-turecka Australia, jedna jedyna z dominiów oświadczyła, że i w tej wojnie weźmie udział, ale później polityka australijska, tak samo jak polityka innych dominiów dążyła do odcięcia się od wszystkich zatargów europejskich. Dominia, a Australia przede wszystkim, były najsilniejszą podporą chamberlainizmu, polityki "uspakajania," szukania pokoju za każdą cenę, a z kolei to stanowisko dominiów niewątpliwie wpływało na politykę Chamberlaina zarówno wtedy, gdy likwidował sankcje w sprawie etiopskiej, jak i w okresie Monachium.

Menzies, prezes ministrów Australii, pozostał wyrazicielem chamberlainizmu do końca. Pamiętam zdumienie nas wszystkich, gdy równo rok temu na śniadaniu wydanym na jego cześć przez dziennikarzy Menzies w swej mowie zupełnie wyraźnie wyciągnął rękę do Japonii, zapewniając ją, że nie ma żadnych spraw spornych między Japonią a Australią.

Atak japoński na Pearl Harbour rozwiał złudzenia "uspakajaczy" australijskich. Zresztą Menzies już nie był u steru rządów—do władzy doszła *Labour Party* i jej przywódca Curtin.

Wojna zbliża się do Australii. Japończycy są już na Nowej Gwinei, już na Darwin padły bomby, już Curtin ogłasza pełną mobilizację wszystkich mieszkańców. Australia walczy dzisiaj nie tylko o Imperium Brytyjskie, walczy o własne istnienie.

I w tym momencie musi stwierdzić: 1) że za mało jest Australijczyków w ogóle, 2) że wojska australijskie walczą w Libii, i na wyspach Pacyfiku, że lotnicy australijscy bronią Londynu i Anglii, a że w samej Australii tych wojsk jest mało, bardzo mało. Tym się tłumaczy ta mowa Curtina, która narobiła tyle hałasu, z powodu słów stwierdzających, że Australia patrzy ku Stanom Zjednoczonym i od nich oczekuje pomocy.

Przemówienie to wywołało w niektórych sferach angielskich olbrzymie oburzenie, dopatrywano się w nim bowiem zapowiedzi zerwania Australii z *Commonwealthem* Brytyjskim. Wydaje się jednak, że obawy te są płonne. Australia o zerwaniu nie myśli. Uważa się raczej za pomost między Wielką Brytanią i Stanami. Oddawna istnieje w Australii towarzystwo współpracy anglo-amerykańskiej, które dąży do federacji Imperium z Ameryką.

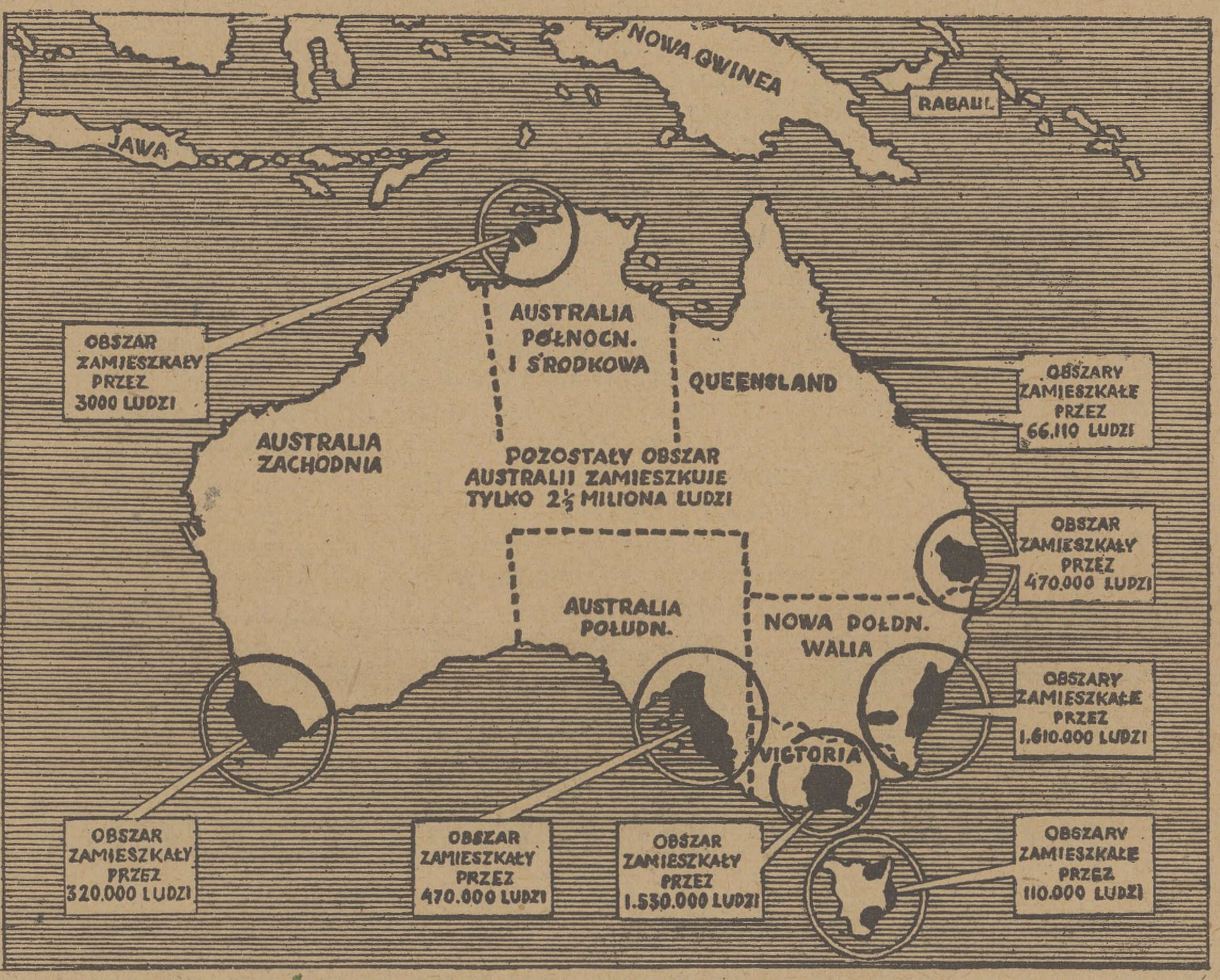
Natomiast Curtin podkreśla mocno, że dla Australii wojna na Pacyfiku jest ważniejsza od wojny europejskiej. I dlatego żąda on udziału australijskiego w gabinecie imperialnym, by głos australijski i australijski pogląd na rzeczy miały wagę równą z głosem i poglądami brytyjskimi. Australia, dziś bezpośrednio zagrożona, nie chce być młodszym bratem, chce być zupełnie równouprawnionym partnerem.

Z punktu widzenia ogólnego nie można się zgodzić z Curtinem. Prezydent Roosevelt, choć Stanom grozi bardziej Japonia niż Niemcy, i choć to nie niemieckie, ale japońskie wojska walczą na Filipinach—zachował właściwą perspektywę i stale podkreśla, że wrogiem Nr. 1 jest Hitler.

Ale trudno się dziwić, że Australijczycy, nad którymi wisi chmura inwazji japońskiej, inwazji, któraby zniszczyła to wszystko, co przez dwa blisko wieki budowano, że Australijczycy, których synowie dziś walczą o tysiące mil od ojczyzny, nie potrafią się zdobyć na bezstronne spojrzenie.

A już w każdym razie nie należy ciskać na nich kamieniami z tego powodu, i to szczególnie nam Polakom, o których niepodległość Australia bez chwili wahania weszła do wojny.

MICHAŁ PROZOR



Szkic sytuacyjny

ATAK JAPOŃSKI ROZWIJA SIĘ

Uderzenie japońskie na Dalekim Wschodzie nie wykazuje osłabienia. Dotychczasowe powodzenia japońskie skłaniają już dzisiaj wszystkich rzeczowych obserwatorów,—którzy nie zamierzają liczyć na cudy—do przekonania, że groźba japońska jest *najpoważniejszej miary*. Atak japoński został przygotowany starannie, opracowany w najdrobniejszych szczegółach.

Przypomnijmy sobie, że Japonia już przed wielu laty starała się zalać swoimi wytworami rynki takie, jak n.p. Indie, Afrykę Płd. itd, i że zbadała dokładnie *szlaki i trasy żeglugi morskiej*. Nic więc dziwnego, że strategom japońskim marzy się uderzenie n.p. na Madagaskar, przez który swojego czasu prowadził szlak japońskiego handlu przez Ocean Indyjski do Afryki Płd.

Groźba japońska jest poważna, odczuli ją już na sobie Anglicy w Singapore, obecnie odczuwają *Holendrzy na Jawie*. Trudno doprawdy być prorokiem w tej mocno zawiłej sytuacji, gdzie kierunki uderzenia są niesłychanie różnolite, ale wiele przemawia za tym, że *manewr w kierunku Australii nie jest właściwym celem* i że raczej jest on posunięciem drugoplanowym. Wydaje się, że Japończycy starają się *zastraszyć tylko Australię przez zajęcie Timoru i bombardowanie Port Darwin*, a że istotnym kierunkiem ich uderzenia będzie jednak *szlak Oceanu Indyjskiego*.

Na razie *droga birmańska* jest poważnie zagrożona a Rangoon został już zamknięty dla transportów. Marszałek Czang-Kaj-Szek w czasie swojego pobytu w Indiach przeprowadził rozmowy, które m. in. mają na celu wytyczenie nowej trasy pomocy między Indiami a Chinami, albowiem należy się liczyć z zamknięciem drogi birmańskiej od południa.

Czas nagli, albowiem Japończycy biorą ostre tempo, a pomoc dla Chin jest i tak spóźniona. Rozbudowa tej pomocy dzisiaj napotykać będzie na co raz większe trudności, ale trzeba tę pomoc organizować, trzeba starać się dowieść do Chin wszystko co da się dowieść.

Nie będzie tego może wiele, jeżeli chodzi o same Indie, albowiem Indie nie są producentem sprzętu wojennego na eksport—własne potrzeby Indyj są olbrzymie ze względu na zagrożenie przez atak japoński, jak i ze względu na potrzebę unowocześnienia uzbrojenia armii hinduskiej liczącej 1 milion ludzi—ale Stany Zjd. mogą dać wiele, jeżeli naprawdę się uwezmą.

Dla Anglików jest rzeczą jasną, że wiele rzeczy zostało fatalnie zaniedbanych, jeżeli chodzi o Daleki Wschód i że montowanie obecnie frontu przeciwko japońskiej agresji potyka się ustawicznie na trudnościach natury komunikacyjnej, na liniach dostaw i połączeń. Jednakże istnieją co raz liczniejsze przejawy, że połączona strategia daje wyniki i że sojusznicy przechodzą powoli do akcji nie tylko obronnej, ale i zaczepnej.

ROMMEL WAHA SIĘ

W działaniach libijskich panuje chwilowo zastój, ale wiele przemawia za tym, że Rommel niebawem przejdzie do działania. Najwidoczniej czeka on na jakieś znaki, na dostawy, na domknięcia się jakichś niewiadomych nam bliżej luk. Lotnictwo sojusznicze jest dalej silne, zbyt silne dla możliwości rozwinięcia przez niego *akcji bezkarnej*.

Faktem jednak pozostaje, że siły Rommla nie są dzisiaj jedyną jednostką niemiecką na terenie Afryki. Niedawno radio niemieckie rzuciło określenie, które każe się wielu rzeczy domyślać. Oto powiedziało ono, że istnieje już dzisiaj *Panzerarmee Afrika*. Wiedziało się dotychczas, że istnieje *Panzerkorps Afrika* pod wodzą Rommla, ale nie wiedzieliśmy nic jeszcze o istnieniu *Panzerarmee Afrika*.

Dowodzi to zatem, że Niemcy posiadają większą jednostkę rozlokowaną przypuszczalnie poza Libią /Tunis, Marokko hiszpańskie?/ i że obiecują sobie przeprowadzenie działań na większą skalę na terenie Afryki. I tak pisma brytyjskie donoszą, że istnieją bazy niemieckiego lotnictwa w Ghadames, które leży 500 km. na płd. zach. od Tripolisu, a blisko 2400 km. od Fort Lamy.

Ów Fort Lamy leży na granicy Nigerii i jest ważny, albowiem tędy właśnie kieruje się linią łącząca Afrykę Zachodnią z Egiptem. Rzesza najwidoczniej stara się wypatrzeć, jakby można sparaliżować te linie dostaw, czego dowodem jest bombardowanie w dniu 22-ego stycznia Fort Lamy przez "nieznany" aparat.

Afryka zatem jest dzisiaj w ogniu nie tylko od strony Libii, jest ona zagrożona na licznych innych posterunkach.

PRZEDWIOŚNIE ROSYJSKIE

Rosjanie czynią dalej wysiłki posunięcia się w terenie, odciążenia Leningradu na północy i Kaukazu na południu. Powszechnie uznaje się dzisiaj w Anglii, że uderzenie niemieckie na Rosję wypadnie nie w kwietniu, ale nieco później, albowiem Rzesza nie będzie gotowa do kwietnia, a poza tym—musi czekać na pewne manewry Japonii. W tych warunkach Rosjanie mają jeszcze dwa miesiące czasu do wypierania Niemców.

Od tego, jak daleko uda się Rosjanom wyprzeć Niemców zależy w dużej mierze los wiosennego uderzenia Hitlera. Sztab rosyjski wie o tym doskonale i czyni wszystko, ażeby zyskać w terenie. Z drugiej jednak strony Rosja nie ukrywa, że potrzebna jej jest pomoc sojuszników. Trasa do Archangielska, która jest trasą zaopatrzenia idącego z Anglii do Sowietów musi być utrzymana.

Wymknięcie się trzech jednostek niemieckich z Brestu do Bremy czy Wilhemshafen, nie jest zjawiskiem pomyślnym, albowiem pozwoli tym jednostkom po przejściu odpowiednich napraw—to, że *są uszkodzone* nie ulega dzisiaj wątpliwości—na zagrożenie trasy wiodącej z W. Brytanii do Rosji.

Anglia wie o tym i stara się wypchać najwięcej sprzętu do Rosji. Wejście do gabinetu wojennego W. Brytanii b. ambasadora brytyjskiego w Moskwie, Sir Stafforda Crippsa daje gwarancję, że pomoc dla Rosji będzie wszechstronna i że nie osłabnie. Jest to polityka słuszna, albowiem waga frontu sowieckiego nie zmalała, lecz przeciwnie wzmogła się jeszcze.

POGŁOSKI INWAZYJNE

Jak zawsze okresowo i w dobie pewnego przygnębienia porażkami pojawiają się w Anglii pogłoski inwazyjne. Przejście przez Kanał La Manche trzech okrętów niemieckich dało znowu okazję do snucia przypuszczeń "co by było gdyby" . . ., a straszak inwazyjny ożył w pełni.

Wydaje się, że inwazja nie leży w planach Hitlera, w tym roku w każdym razie. Musi on przypuścić szturm na Rosję, musi on przejść do akcji w strefie Morza Śródziemnego. Są to zadania tak wielkie, że nie podoła on już niczemu innemu.

Rok 1942 uznawany jest przez większość poważnych Anglików za prawdziwie *crucial year*, rok zwrotny. Będzie to rok ciężkich przepraw, w których wytrzymałość woli, nerwów, decyzji będzie potrzebna jeszcze bardziej, aniżeli dotychczas. Co do tego nie ma bodaj dwóch zdań. Anglicy widzący trzeźwo biją na alarm, domagają się obudzenia siły i energii narodu. Wiedzą, jakie stawki są w grze.

Przyśpieszenie tempa produkcji jest rzeczą istotną, albowiem nawet przy tzw *long-distance strategy*, strategii długiego oddechu, czynnik czasu nie jest rzeczą obojętną. Chodzi o to, ażeby przejść do akcji wtedy, kiedy siły przeciwnika będą na najniższym poziomie. Lato roku 1942 da właśnie taką szansę. Trzeba ją wyzyskać; czas pracuje bowiem przede wszystkim na tych, którzy pracują, chcą i są zdecydowani.

Jest to prawda prosta, ale zawsze istotna, zawsze aktualna i nikt nie może się przed nią uchylić.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Co to jest gentleman?

Pewien badacz współczesnych obyczajów angielskich pisze, że słowo "gentleman" straciło swą treść w dwudziestym wieku, że wychodzi z obiegu i używane jest jedynie, jako wyraz uprzejmości przez portierów hotelowych, subiektów w sklepach i t.d. Twierdzenie to grzeszy przesadą. Słowo "gentleman" słyszy się tu wszędzie, w najróżniejszych okolicznościach. W mowie potocznej zdemokratyzowało się ono do tego stopnia, że zaczyna odpowiadać naszemu "pan, jegomość, indywiduum" i t.d. Służy po prostu dla określenia osoby nieznajomej bez bliższych szczegółów. Ten "upadek" samego słowa, które posiadało niegdyś walor wyłączności, nie ma jednak nic wspólnego z pojęciem "gentleman'a," aczkolwiek i ono padło ofiarą czasu, oraz gruntownie zmienionych warunków życia.

Mimo to i dziś dziecku angielskiemu wkłada się do głowy, jako jedno z pierwszych przykazań: "*Be gentleman*" (Bądź gentlemanem). I dziś jest ono pewnym miernikiem oceny moralnej i towarzyskiej, pewną charakterystyką typu ludzkiego, zresztą nie tylko w Anglii, zawsze w sensie dodatnim, jako podkreślenie szlachetności charakteru i form zewnętrznych, z co raz większym naciskiem na te ostatnie.

Co to jest właściwie gentleman? Słowo to może oznaczać bardzo dużo i bardzo mało. O wiele łatwiej jest stwierdzić, kto nie jest gentlemanem, niż kto nim jest. Utarło się to słowo powszechnie, jako wyraz godności własnej, taktu, dobrego wychowania, umiaru, dystynkcji. Arogant, kłamca, snob, parweniusz, a nawet człowiek porządny, lecz o kiepskim smaku i przykrym obejściu, pyszniący się swym bogactwem, lub stanowiskiem, natrętny, ciekawy, nie może być gentlemanem.

Wszystko to jednak nie jest określeniem ścisłym. Na próżno szukalibyśmy go w słownikach i encyklopediach. Wielki słownik angielski "*New English Dictionary*" podaje na kilku stronicach niezwykle bogatą kolekcję określeń, z których nie można zbudować żadnego uogólnienia. Encyklopedia Brytyjska również sprawia pod tym względem zawód. W literaturze angielskiej znajdujemy barwną galerię typów, zupełnie niepodobnych do siebie, które w danym okresie reprezentowały zbiorowe pojęcie "gentleman'a." Każda epoka miała innych gentleman'ów. Typ ich z czasów Tudorów różni się od typu z okresu Stuartów, ten znów od gentleman'ów pod panowaniem późniejszych dynastii. Gentleman epoki wiktoriańskiej zupełnie znika z widowni w naszych czasach.

Pierwszym człowiekiem w Anglii, który nazwał siebie gentlemanem był, według Sir George'a Sitwella, autora studium na ten temat, niejaki Robert Erdeswyke ze Staffordu (wiek XIV), kawaler bardzo podejrzanej konduity, skazany przez sądy za morderstwa i grabieże. Dostojni, zrównoważeni gentlemani ubiegłego stulecia napewno powstydziliby się takiego przodka.

Zauważyć należy, że pojęcie gentlemana nigdy nie było jednoznaczne z tytułem szlacheckim, aczkolwiek wywodzi się z czasów feudalnych. Słowo gentleman (*gentilhomme, gentiluomo*, łacińskie *gentilis*) oznaczało początkowo tylko pewną warstwę pośledniejszego rycerstwa i dopiero po wielu wiekach nabrało specyficznego znaczenia, nic wspólnego z wojowniczymi cnotami rycerskimi nie mającego. Szlachetność rodu zastąpiona została stanowiskiem społecznym, zaletami osobistymi, grzecznością w obejściu, bogactwem.

Już w wieku siedemnastym pojęcie gentleman'a przestaje łączyć się ściśle z jedną klasą społeczną. Gdy pewna dama, pragnąc by syn jej był gentlemanem, prosiła o to króla Jakuba II, odpowiedział on, że może z niego zrobić noblemana, może go uszlachcić, ale sam Pan Bóg nie potrafi przeobrazić go w gentlemana. Na ogół jednak przez szereg wieków "gentlemanami" byli tylko obywatele, należący do warstw społecznych, którym zamożność pozwalała na wysoki poziom towarzystki. Kto musiał zarabiać na życie, ten nie uchodził za gentlemana. W klasycznej książce Peachama "*The Compleat Gentleman*" (r. 1622) z kategorii tej wykluczeni są adwokaci i lekarze, a nawet duchowni poniżej wikarego. Jedynie wojsko, dyplomacja i wysokie godności kleru były zawodami gentlemanów.

Ale nie każdy arystokrata i mąż stanu odpowiadał wymaganiom prawdziwego gentlemana. W pewnych okresach trzeba było posiadać nieskazitelne formy elegancji, by być godnym tego miana. Król Jerzy IV, pierwszy gentleman na tronie angielskim, twierdził, że jego minister, późniejszy premier Sir Robert Peel nie jest gentlemanem dlatego, że, gdy siada, rozwiera poły swego fraka. Ten nieestetyczny burżuazyjny gest kłócił się z dobrym tonem.

Bogacące się mieszczaństwo i zawody wyzwolone nabierały z biegiem lat co raz więcej cech gentlemańskich. Nie mało przyczyniło się do tego prawo pierworództwa, pozbawiające młodszych synów arystokracji nie tylko ich tytułów, lecz nawet przyimków przy nazwiskach, *de* i *von*, wskazujących na szlacheckie pochodzenie. Potomkowie lordów mieszali się z gminem, podnosząc poziom jego obyczajów. Z drugiej strony odbywał się stały dopływ nobilitowanych żywiołów mieszczańskich do arystokracji. Dzięki temu zasięg typu gentlemana stawał się co raz szerszy.

Mimo licznych przemian, można dopatrzyć się w nim pewnych cech ciągłości, jeśli nie z wiekiem czternastym, to z wiekiem siedemnastym. Już w ówczesnych pamiętnikach, jako jedną z jego cnót podkreślają opanowanie, prawdomówność, skromność, szacunek dla innych. Stare uczelnie angielskie, gdzie zawsze dbano więcej o kształcenie charakterów, niż przeciążanie balastem wiedzy, urok "*country life,*" gdzie długie szeregi pokoleń dawnych gentlemanów nabierały hartu fizycznego i oddawały się sportom, wyrabiającym poczucie "*fair play,*" stwarzały jak najlepsze warunki dla produkcji gatunku ludzkiego, którego jednostki mogą być takie lub inne, czasami bardzo dziwaczne, czasami banalne, ale z którymi przyjemnie jest mieć do czynienia i na których można polegać, albowiem jednym z jego cennych dogmatów jest dotrzymywanie słowa. "*Gentleman agreement,*" termin przyjęty w międzynarodowym języku politycznym, umowa na wiarę, dawała nie mniejsze gwarancje od pisanych traktatów, a bodaj że większe, a w każdym razie miała to do siebie, że nie stawała się podartym świstkiem papieru.

To też, gdy cnoty te rozszerzyły się na nowe warstwy społeczne w Anglii wieku XIX-ego, zwłaszcza po wielkiej reformie demokratycznej r. 1832, gdy pojęcie gentlemana zaczęło obejmować ludzi businessu, kupców, przemysłowców, bankierów i stało się już zupełnie "cywilnym," gdy o kwalifikacjach na niego decydował nie ród, lecz charakter i obyczaje, fakt ten nie mógł nie wpłynąć na cały styl życia mieszczaństwa angielskiego, chroniąc je od przykrych cech, właściwych tym sferom w innych krajach. Dotyczy to zwłaszcza etyki handlowej. Długą drogę przebył gentleman od rycerza do brokera czy maklera na giełdzie, ale nikt dzisiaj nie odmówi tym zawodom praw do dżentelmeństwa.

Upodobania dawnych *squire*'ów przeniosły się na ludzi, którzy życie spędzają przy biurkach lub za ladą sklepową. *Week-end*, podczas którego obywatel angielski ucieka od pracy swej na wieś, lub nad morze, by odpocząć, jak "gentleman," stał się instytucją narodową. Doskonały gentleman powinien mieć jakąś pasję, przeważnie związaną z rozrywkami poza miastem. Kłóci się z tym obojętność dla sportów, wyścigów, polowania, łowienia ryb. Przysłowie angielskie mówi, że nie jest gentlemanem ten, kto nie lubi psów. Inne znów stwierdza, że może nim być nie tylko człowiek, ale nawet koń szlachetnej rasy, który biega po dżentelmeńsku na wyścigach.

Czyżby typ gentlemana istotnie był na wymarciu, jak utrzymują niektórzy? Wydaje się niewątpliwe, że jego rozszerzanie i unowocześnianie odbywa się kosztem obniżenia jakości, co zresztą bywało i w dawnych jego przemianach. Przymówkę do tego znajdujemy u Szekspira w "Ryszardzie III." "Odkąd Jacek został gentlemanem, wielu z szlachetnych nazwało się Janami." Ale nigdzie typy nie konserwują się tak dobrze, jak w Anglii. Niemało można było by i dziś znaleść w Anglii staromodnych gentlemanów, jakby żywcem wykrojonych z powieści Thakeray'a i Dickensa, szczególnie na prowincji, nie mówiąc już o typach wiktoriańskich z "Sagi Forsytów" Galsworthy'ego.

Jeśli chodzi o politykę, szturm na nią nowych żywiołów powojennych *Labour Party* usunął w cień wiernych tradycjom i metodom gentlemanów politycznych starej daty. Demagogia jest ich zaprzeczeniem. Za wzór gentlemana w tej dziedzinie uważano lordów Grey'a, Asquitha, Balfoura, później typ ten najgodniej reprezentował Sir Austin Chamberlain.

Dr. Routh autor interesującej książki p. t. "*Money, Morals, and Manners*" twierdzi, że Anglia jest w poszukiwaniu nowego typu, nadającego ton w społeczeństwie. Przedsmak jego dają powieści Wellsa i Huxley'a. Gorączkowe tempo życia, triumfy nauk ścisłych, niebywały postęp techniki, kryzysy społeczne i gospodarcze głęboko przeorały grunt, na którym wyrosła kultura gentlemanów. Wiek samolotów to nie wiek dyliżansów i lokomotyw. Nowy typ ma być mniej osobisty i oryginalny, więcej zniwelowany. W tyglu nowych wielkich doświadczeń i prób niełatwo da się ocalić stary, wygodny, dostatni styl, nawet w Anglii, która nie zrywa nigdy mostów z przeszłością.

Ale trzeba by być pesymistą, by sądzić, że w przeobrażeniach, jakie nas oczekują po tej wojnie zginą najlepsze wartości, z których składa się idealny typ gentlemana angielskiego. W dobie dzisiejszej demokratyzacja ich w najszerszych masach, którą stwierdzić może każdy cudzoziemiec, zamieszkały w tym kraju, obcując z ludźmi różnych stanów, jest jedną z tajemnic przyciągającej siły Anglii. Spokój, takt i niezwykła uprzejmość przestały być monopolem "gentlemanów" w ścisłym znaczeniu tego słowa. Policjant, sklepikarz czy robotnik mogą często pod tym względem konkurować z elitą towarzyską.

W tym sensie nastąpiła raczej atomizacja, rozdrobnienie niż zmierzch gentlemana. Jeśli zaś chodzi o wartości głębsze, charakter narodu nie zmienia się tak prędko, a wchłonął on bardzo wiele z tego, co tworzyło gentlemana w licznych jego odmianach na przestrzeni wieków. Gentleman znajdzie zapewne dla siebie miejsce po wstrząsach wojny obecnej, a nawet i wówczas, gdy utopie społeczno-naukowe pisarzy angielskich staną się rzeczywistością. Byłoby wielką szkodą, gdyby ich nie przetrwał.

FLORIAN SOKOŁÓW

Ustęp z książki: "Kawalkada angielska," która niedługo ukaże się w druku.

O Anglii i Anglikach

LEKCJA DEMOKRACJI

Dostałem niedawno list. W liście tym mój kolega prowadzi dalej dyskusję, którą toczyliśmy ze sobą w grudniu 1939 r., gdy nocami przedzieraliśmy się poprzez zaśnieżone Karpaty do Węgier. Dyskusję tę wznawialiśmy potem kilkakrotnie: w Paryżu, na dziedzińcu stacji zbornej Bessières; w Niort, po ćwiczeniach pułkowych; wreszcie na statku, który z portu la Rochelle unosił nas w krainę nowych nadziei.

Mój młody towarzysz broni raz jeszcze oto daje wyraz uporczywemu, namiętnemu, chwilami nieraz rozpacznemu poszukiwaniu prawd, które mają przyświecać Nowej Polsce, aby było inaczej, niż było dotąd, aby było lepiej—silniej—szlachetniej.

"Demokracja?" — pisze on — "Wiesz, pytałem jednego z kolegów, który uważa się za rasowego demokratę, co to jest demokracja? Oto co odpowiedział: jest to podział pomiędzy władzą sądowniczą, ustawodawczą i wykonawczą. Wyobrażasz sobie, ile dynamiki może mieć walka o taką sprawę . . . Ludzie pogubili prosty sens w wielkich i mądrych słowach. I już nic nie wiedzą. A tym, którzy przez tę mgłę dostrzegają kontury przyszłości, brak jasności wyrazu."

Byłem zadowolony, że taki list dostałem; że przyjaciela mojego rzeczy te trapią, że cierpi i że się waha—bo przez takie cierpienia i przez takie wahania dojść można lepiej do zrozumienia prawd, o które trzeba walczyć, aby się stały prawem. I oczywiście na list odpowiedziałem. Napisałem, czym demokracja jest, a czym nie jest; jakie są jej polskie tradycje; zaznaczyłem, że nie wolno jej osądzać pochopnie na podstawie chorób, jakie ją trawiły i jakie pewnie ją jeszcze nieraz trawić będą; i że nie wolno jej oceniać wedle siły pociągającej jej sloganów, które często są tylko wyrazem umiejętności ich formułowania przez jej interpretatorów. Oddzielenie władz jest tylko jednym z środków urzeczywistnienia zasad demokratycznych; środkiem zresztą ważnym, który trzeba dobrze zrozumieć i którego nie należy lekceważyć, choćby dlatego, że dla niego ludzie przelewali krew na barykadach stolic.

A jednak już wtedy, pisząc to, czułem, że odpowiedź moja nie jest wystarczająca. Żyjemy przecie jeszcze w czasach, w których często sprawdzianem wartości idei jest jej bieżący, widzialny sukces. W czasach takich nie wystarczy dowodzić, co w oderwaniu od życia jest dobre, a co złe, co jest szlachetne, a co niskie: trzeba pokazać, że demokracja w stanie zdrowym jest źródłem nie słabości, ale siły; trzeba dać przykład, wskazujący, że właściwe stosowanie zasad demokracji daje w dłuższym trwaniu jakiemuś narodowi, jakiemuś zespołowi państwowemu, potęgę trwalszą od tej, jaką dać może system niewoli i ucisku.

Przykład ten musi przemówić do przekonania wątpiącym takim, jak inny mój kolega, który po klęsce Francji powiedział mi, w rozpaczy i rozgoryczeniu: "Umundurowanie duchowe społeczeństwa, "parademarsz" i podnoszenie rąk w salucie dają Hitlerowi zwycięstwo. By go zwyciężyć, trzeba nam chyba będzie samym opinać w mundury partyjne choćby i niemowlęta, maszerować, jak hitlerowcy i podnosić ręce jak oni. Wtedy wroga pobijemy." Siła podobnej argumentacji tkwi właśnie w jej związaniu z momentem, w jej naiwnym uproszczeniu: nie wystarczy więc walczyć z nią zapewnieniami, jak mogło by być inaczej—trzeba wskazać konkretnie, jak było i jest gdzie indziej. Trzeba sukcesom chwili przeciwstawić obrazy utrwalone osiągnięciami stuleci.

Dyskusje te uprzytomniłem sobie, gdy czytałem książkę Mieczysława Szerera o prawie i obyczajach politycznych Anglii.* Piękna to i pożyteczna książka. Pożyteczna właśnie dlatego, że autor nie teoretyzuje w niej na temat demokracji: że nam po prostu pokazuje, jak działa organizm państwa, które jest na prawdę demokratyczne. Państwo to od kilkuset lat rozszerza i pogłębia zarówno swą potęgę, jak i demokratyczne podstawy swego bytowania.

Pomiędzy potęgą a demokracją angielską zachodzi związek ścisły. Anglia /powinniśmy tu coprawda używać określenia: Wielka Brytania/ nie "pozwala sobie na demokrację" dlatego, że jest silna i bogata, ale właśnie demokracja stanowi jeden z najważniejszych czynników jej potęgi i zamożności. Położenie geograficzne, przygoda, szczęście pozwoliły Anglikom opasać kulę ziemską swymi posiadłościami, dały im bogactwa niezmierzone — demokracja pozwoliła im bogactwa te utrzymać i utrwalić. Jąkiż byłby los imperium brytyjskiego, gdyby emigranci nie opierali urządzeń politycznych w koloniach na tradycjach prawnych kraju ojczystego, na zasadach wolności i na ideach samorządowych konstytucji angielskiej?

Demokracja angielska rozwijała się powoli i w cierpieniu, ale te cierpienia nie szły i nie idą na marne. Naród ten przechodził wstrząsy, dyktatury dobrych i złych monarchów—jednego z nich nawet ścięto—ale z wszystkich prób i doświadczeń wychodził wzmocniony. Proces demokratyzacji trwa tu zresztą dalej.

Prawda, w tym zachowawczym kraju przeprowadzono wiele poważnych reform wcześniej i ostrzej, aniżeli—jak to stwierdza Szerer—w krajach nie stroniących od ideologii rewolucyjnej. Ale i wiele pozostało tu jeszcze do zrobienia, wiele nierówności społecznych i gospodarczych do wyrównania. Przeżywamy właśnie ciekawy okres, który przyniesie tu nowe pogłębienie ustroju demokratycznego, wyrówna jeszcze szanse startu w życiu publicznym, przełamie zastarzałe przywileje urodzenia czy majątku. Także i z tej próby kraj ten napewno wyjdzie wzmocniony. Bo demokracja to nie tylko sprawiedliwość, to także spoistość.

Książka ta daje nam poglądową lekcję demokracji. Z lekcji tej skorzystamy, jeżeli w obyczajach angielskich rozróżnimy stronę dekoracyjną: formę, w której się przelewa życie publiczne tego kraju, od treści tego życia. Forma ta jest tak barwna, że przy powierzchownej obserwacji zaćmić może stronę istotną.

Autor zaznajamia nas z tą formą prowadząc nas do Pałacu Westminsterskiego, zapoznając z obyczajami Parlamentu i Izby Lordów. Pokazuje nam majestat władzy królewskiej, władzy, która jest "mocna nie tym, co prawo o niej stanowi, ale tym, czego prawo nigdy nie zdoła przepisać: stosunkiem myślowym i uczuciowym obywateli do osoby króla." Zapoznaje nas ze złożonym aparatem rządowym, z dostojnością i powagą władzy sędziowskiej. Poznajemy wiele zwyczajów, z pośród których niektóre wydadzą nam się może nie dość zrozumiałe, inne czasem dziwaczne, może nawet zabawne. Wszystkie jednak posiadają swój odwieczny rodowód i naród jest do nich przywiązany; naród—to znaczy zarówno ci z pałaców, jak i ci z doków londyńskich lub ci z fabryk w Birmingham. Zasługują więc wszystkie na nasz szacunek.

Do bagażu myślowego, który zabierzemy stąd ze sobą do naszej Ojczyzny, weźmiemy jednak nie tę stronę dekoracyjną, lecz tę drugą, istotną. Purpura płaszczy lordowskich, złocista kolasa monarchy, peruki głów sędziowskich, nie rażą tylko tu, na tle starych murów i jeszcze starszych tradycyj tego kraju; wzbudzi to wszystko w nas tylko zainteresowanie przybysza, oglądającego osobliwości kraju, w którym się zatrzymał. Przejmiemy się natomiast i głęboko przemyślimy treść, która wypełnia tę błyszczącą formę.

Zastanowimy się nad tym, jak u nas, w Polsce, doprowadzić do tego, by, jak w tym kraju, zapewnić opinii publicznej rolę czynnika decydującego, na tle takiego czy innego zrównoważenia się władzy parlamentu i władzy rządu. Jak "po angielsku" zespolić silnie nasz patriotyzm z poczuciem obowiązku, nie dopuszczając doń krzykliwych barw buty i chełpliwości. Jak prowadzić walki ideowe bez zacietrzewienia, zawziętości i odmawiania przeciwnikom politycznym zdolności czy prawa odczuwania interesów kraju. Jak, utrzymując dyskusje na poziomie rzeczowym, widzieć w opozycji politycznej jedno z uznanych i ważnych kółek w mechanizmie życia państwowego. Jak osiągnąć angielski poziom, powagę i nieskazitelność stanu sędziowskiego.

Koleje wojny rzuciły nas do kraju, w którym wszystkie te i podobne zagadnienia rozwiązano, i to w sposób nienajgorszy. Rozwiązała je demokracja angielska. Mądrość tej demokracji—jak mówi w swej książce Mieczysław Szerer—polega przede wszystkim na tym, że umie ona łączyć warunek najcenniejszej wartości życia społecznego z warunkiem jego dobrego działania: umie łączyć *wolność z rządnością*.

A wolność i rządność naszej ojczyzny są to przecie te dwa pojęcia, które wypełniają treść naszych żołnierskich tęsknot.

LUCJAN ŁAGNIEWSKI

* Mieczysław Szerer: Naród w Parlamencie. Prawo i obyczaje polityczne Anglii. Londyn 1941. Stron 162. Wyd. M. I. Kolin.

Polacy w brytyjskiej Afryce Zachodniej

Za oknem robi się co raz ciemniej. Zasunąłem blackoutowe zasłony i jesteśmy teraz jakby odcięci od świata. Cztery ściany londyńskiego pokoju, mały stół, dwa krzesła, tapczan w rogu—to całe umeblowanie. Na ścianach mapy, a na kominku duża fotografia. Ogromne, piękne oczy i dziwna, jakby poważna i zamyślona a właściwie kryjąca uśmiechy w kącikach ust, twarz młodej kobiety. Spojrzenie jest zawsze skierowane na patrzącego—widzi, co się dzieje w każdym punkcie pokoju.

Dookoła kominka staje się co raz bardziej gorąco. On, lekko pochylony, ma łokcie oparte na dłoniach i patrzy przed siebie—ja, patrzę chwilami na kominek a chwilami na niego i myślę o tym, co go czeka, o puszczach Afryki zachodniej, o lwach, słoniach i krokodylach, o gorących dniach i parnych nocach, o miastach i wsiach czarnych ludzi, o ponurych dźwiękach tamtamów i o tym wszystkim, co pamięć zdołała utrwalić z przeczytanych książek i widzianych filmów.

Jego pełna twarz jest w tej chwili skupiona—myśli o czymś, co pochłania jego całą istotę. Jestem przekonany, że w tej chwili jest myślami w Polsce. Może w małym garnizonie, gdzie stał pułk kawalerii, w którym odbywał swe pierwsze lata służby żołnierskiej, może w Krakowie, gdzie miał dom rodzinny, lub we Lwowie, gdzie kończył kampanię wrześniową—a może w górach, gdzie zmęczony i głodny, brnąc przez zaspy śnieżne, przekraczał granicę Rzeczypospolitej, aby dalej pójść drogą żołnierskiego trudu.

Pierwszy przerwałem ciszę:

—Więc jedziesz, co?!

—Aha!

Obaj unosimy głowy nieco do góry i patrzymy na mapę świata wiszącą na lewo od kominka.

—Długa podróż?

—No, zawsze kilka tygodni.

Odsuwa trochę swoje krzesło, zapala papierosa i mówi dalej:

—Jestem zadowolony, że już się zakończyły te wszystkie formalności, bo to zawsze najgorsze. Teraz graty już mam wysłane, za godzinę wsiadam w taksówkę i . . . jazda w świat. No, a tam—to zobaczymy. Tyle rzeczy ludzie mówią . . . Wczoraj dali nam odpisy rozkazów Naczelnego Wodza. Każdy dostał osobny egzemplarz. Służba w Afryce liczy się nam cały czas jako służba w Wojsku Polskim.

Na chwilę przerywa i zamyśla się . . .

—Kto wie może kiedyś też będziemy mieli jakieś kolonie.

Teraz ja się uśmiecham i mówię:

—To będziesz wtedy czarnym generałem—tylko, jak wy będziecie rozmawiali z tymi czarnymi, podobno bardzo trudny język.

—Przeciwnie, bardzo łatwy—około 500 słów, to wszystko. Oficerowie brytyjscy, którzy stamtąd powrócili mówią, że po trzech miesiącach można swobodnie rozmawiać tamtejszym narzeczem.

—Czy kupiłeś sobie wszystko, co potrzeba?

—Mam już masę tych gratów, ale muszę ci powiedzieć, że bagaże oficerów brytyjskich są o wiele większe od naszych. Oni dosłownie wiozą wszystko, niemal cały dom: łóżka, wanny, siatki, piecyki/!/ kije do gry w golfa i w polo, rakiety tenisowe, strzelby, torby myśliwskie—mnóstwo tego, no i w dodatku kilkanaście ubiorów. Dwóch miało nawet zabrać żony, ale ostatecznie jadą sami.

—Podobno tam w ogóle nie ma białych kobiet!

—Mówią, że klimat bardzo ciężki. Biała kobieta nie znosi takich warunków.

Obaj uśmiechamy się i patrzymy na dużą fotografię na kominku. Biała kobieta . . .

Rozmawialiśmy jeszcze o listach, o poczcie, o braku polskich książek /zabrał ze sobą "Potop" i "Pana Tadeusza"—to wszystko/ potem długo o pułku, no i o tym, jak to będzie po skończonej wojnie. Wkońcu spojrzał na zegarek, wstał i uścisnąwszy moją rękę powiedział na pożegnanie:

—Pisz jak będziesz tylko mógł, bo tam poczta, to czasami naprawdę jedyna wieść ze świata i proszę cię wyślij te listy do matki.

Zapewniłem go, że uczynię wszystko, żeby je wysłać jak najprędzej i że na każdy jego list wyślę odpowiedź.

Doszliśmy do drzwi frontowych, jeszcze raz: "czołem" i "do zobaczenia w Polsce."

Poszedł jak zwykle powoli i spokojnie, a po chwili jego pełna sylwetka zniknęła w mroku londyńskiej ulicy.

Wróciłem do swego pokoju i znowu spojrzałem na mapę. Polska, Węgry, Jugosławia, Włochy, Francja, Anglia, i . . . Afryka Zachodnia. Za nim pozostała długa droga poprzez całą niemal Europę, a przed nim . . . w mrokach czarnej nocy w londyńskiej ulicy, gdzieś daleko, tajemniczy, dziki nieznany ląd czarnej Afryki.

Pożegnałem przyjaciela, który jak wielu innych wie, że w czasie tej wojny już się nie liczą granice i bariery, morza i lądy, państwa i kraje, miasta, wsie i miasteczka, bo na całym świecie, w Azji, w Ameryce, w Australii, w Europie czy w Afryce liczy się tylko walka za sprawę. Wojna zaczęta o świcie 1-go września pod polskim niebem, musi być wygrana. Teraz liczy się tylko ten jeden, jasny, prosty żołnierski cel—zwycięstwo! A na którym polu bitwy i pod jakim niebem—kto wie!

Na małym stoliku stoi jego fotografia, którą dał mi wczoraj. Spod daszka angielskiej czapki patrzą jasne, polskie oczy.

Do zobaczenia Jul — "gdzieś w Polsce!"—*Good luck*!

* * *

Polskie słowa z ust pułkownika w brytyjskim mundurze—robi to trochę dziwne wrażenie. Twarz opalona na bronz wyróżnia się na tle bladych twarzy przechodzących przez hall ludzi. Witamy się serdecznie. Pułkownik prosi, żebym usiadł i od razu sam zwraca się do mnie z pytaniem:

—Co Pana przede wszystkim interesuje?

—Wszystko Panie Pułkowniku, ale żeby nie zajmować za dużo czasu, to wypisałem pytania na osobnej kartce.

Podaję pułkownikowi kartę z mojego notesu. Patrzy na nią przez chwilę, a potem mówi:

—No dobrze. A więc tak—Przyleciałem przedwczoraj dla zameldowania się u Naczelnego Wodza w sprawach związanych ze służbą oficerów polskich w brytyjskich koloniach Afryki Zachodniej. Byłem tam zaledwie kilka tygodni, ale mogę Panu ogólnie opisać jak wyglądają warunki bytu i pełnionej służby.

Klimat na wybrzeżu rzeczywiście wilgotny i właściwie dla Europejczyka dość przykry. Natomiast dalej w głębi czarnego lądu jest naturalnie cieplej aniżeli w Polsce, ale warunki są zupełnie znośne. Nasi oficerowie czują się dobrze. Jeśli chodzi o okres obecny, to panuje tam lato afrykańskie, w czasie którego temperatura w południe dochodzi do 50 stopni C. Odpowiednikiem naszej zimy jest okres od czerwca do września, kiedy to padają ulewne deszcze i w powietrzu jest bardziej wilgotno.

Wypadki malarii zdarzają się bardzo rzadko. Mieliśmy niedawno śmiertelny wypadek żółtej febry, ale jak stwierdzono zupełnie dokładnie, oficer ten nie wziął zastrzyków przeciwko febrze. Zasadniczo upały są tak duże, że w ciągu dnia nie należy zdejmować kasku tropikalnego. Ale mogę Panu powiedzieć, że ja stale chodziłem w normalnej czapce i czułem się zupełnie dobrze.

Oficerowie polscy są porozdzielani po batalionach wojsk brytyjskich z tym, że nigdy nie przydziela się jednego. Przeważnie po dwóch, po czterech, lub po sześciu. Obozy są w pobliżu większych miasteczek. Zajęcia codzienne to przede wszystkim szkolenie wojskowe czarnych.

Muszę tu zaznaczyć, że plemię tamtejsze noszące nazwę "Hausa" i mówiące językiem "hausa" bardzo lubi wojsko. Robią wrażenie bitnych żołnierzy, ale wtedy, gdy przy nich jest biały. Jednocześnie trzeba tu dodać, że znoszenie upałów jest rzeczą bardzo względną, przy ćwiczeniach bojowych okazuje się, że większość Polaków wytrzymuje je czasem nawet lepiej, aniżeli ludność tubylcza.

Czarni okazują dużo dobrej woli. Język ich ma około 560 wyrazów. Oficerowie nasi opanowali już w większości ten nieduży słownik i zupełnie dobrze porozumiewają się z szeregowymi. Co prawda jeżeli czarny pochodzi z dalszych okolic, to przeważnie mówi innym narzeczem i wtedy są trudności w porozumieniu, ale większość podoficerów brytyjskich zna po kilka narzeczy tego języka i wówczas pełnią oni rolę tłumaczy. Całe mnóstwo murzynów uczy się też angielskiego. W dużych miastach murzyńskich jak np. Ibadan w Nigerii /400,000 ludności/ lub Camo /500,000/ są specjalne szkoły, w których murzyni uczą się języka angielskiego otrzymując bezpłatnie wszelkie niezbędne pomoce.

Współżycie naszych z czarnymi jest bardzo dobre. Czarni polubili polskich oficerów, którzy ujęli ich serdecznym ustosunkowaniem się do nich i bardzo uczciwą opieką na każdym kroku codziennego życia. Naturalnie o Polsce nie wiedzieli z początku nic albo prawie nic. A dzisiaj, już dwie murzyńskie orkiestry grają zupełnie dobrze polski hymn narodowy.

Czas służby codziennej rozłożony jest następująco: od 6—8.30 ćwiczenia poranne, potem godzinna przerwa na śniadanie; od 9.30—13 wykłady i ćwiczenia lżejsze /upały/; od 13-tej do 14-tej przerwa na lunch; od 14—17 a czasami do 18-tej ćwiczenia. Zasadniczo nie ma tego, co u nas nazywamy zmrokiem lub zmierzchem. Po prostu słońce wchodzi za horyzont i robi się noc. Nie ma tego długiego przejścia pomiędzy dniem i nocą.

Oddziały ćwiczą przeważnie wyszkolenie bojowe i techniczne użycie nowoczesnego sprzętu. Część oddziałów posiada sprzęt motorowy i carriery. Trzeba podkreślić, że czarni są bardzo zdolni jako kierowcy. Spora część czasu przeznaczona jest na wyrąbywanie dróg poprzez tak zwane "bushe." Jest to rodzaj puszczy posiadającej jednak nie tak gęsty i poplątany drzewostan, jak sławne puszcze Ameryki Południowej.

Polacy, jak i Anglicy mieszkają na kwaterach w małych domkach. Stołują się we wspólnej messie oficerskiej. Wzajemne stosunki serdeczne i koleżeńskie. Wszyscy rozumieją potrzebę wspólnej pracy i wspólnego wysiłku dla wspólnej idei i naprawdę mogę mówić o tej współpracy tylko w superlatywach. Zresztą poziom wyszkolenia naszych oficerów sprawia, że są oni bardzo pożądanymi instruktorami przy wyszkoleniu bojowym. Właśnie jedną ze spraw, które będę meldował Naczelnemu Wodzowi jest sprawa wysłania następnego transportu polskich oficerów do Afryki Zachodniej. Anglicy potrzebują dobrych instruktorów.

Należy zaznaczyć, że mimo służby w oddziałach brytyjskich oficerowie nasi na każdym kroku podkreślają swą polskość i pod tym względem pełnią piękną misję propagowania wiedzy o Polsce.

Z warunków życia codziennego należy wymienić fakt, że na całym obszarze kolonii brytyjskich w Afryce Zachodniej nie ma kartek żywnościowych i nie ma żadnych ograniczeń. W większych miastach można kupić wszystko, czego Europejczyk tylko potrzebuje. A owoców południowych są takie ilości, że nikt na nie nie zwraca większej uwagi. Butelka whisky kosztuje 12 sh.

Jeśli chodzi o sytuację polityczno-społeczną, to murzyni posiadają swego murzyńskiego króla, który przebywa w miejscowości Kumasi na Złotym Wybrzeżu. Istnieje tam pełny samorząd murzyński, lojalny w stosunku do władz brytyjskich; tak samo istnieje murzyńskie sądownictwo. Czynniki brytyjskie tylko nadzorują ogólny kierunek prac wszystkich urzędów.

Warunki materialne oficerów są bardzo dobre. Całomiesięczne utrzymanie i mieszkanie kosztuje od 7—9 funtów, tak że można bez większego trudu zaoszczędzić co miesiąc połowę otrzymywanej gaży. Dla przykładu podaję, że podporucznik otrzymuje około £30 miesięcznie.

Odczuwa się naturalnie brak polskich książek i gazet, no i przede wszystkim odbiorników radiowych. Liczymy, że w tej dziedzinie władze polskie a przede wszystkim propaganda wojskowa przyjdą nam z pomocą. To by było wszystko. W najbliższym czasie nadejdą tutaj pierwsze fotografie z ćwiczeń oddziałów murzyńskich pod dowództwem naszych oficerów, a może w przyszłości uda się nam nakręcić krótkometrażowy film ze służby w koloniach brytyjskich.

—Jeszcze jedno pytanie Panie Pułkowniku: czy na tych terenach istnieją kolonie białych, czy jest ich tam dużo i jak wygląda praca w tych warunkach?

—Białych jest bardzo mało. Prowadzą oni przeważnie interesy handlowe albo są urzędnikami dużych kompanii okrętowych. Białych kobiet jest bardzo mało.

Pułkownik się uśmiecha, ja również.

—Fatalny klimat działa daleko gorzej na kobiety, aniżeli na mężczyzn. Po prostu nie znoszą tego klimatu.

Przypominają mi się słowa wypowiedziane przy pożegnaniu trzy miesiące temu i przypomina mi się duża fotografia na kominku.

Biała kobieta . . . słabe stworzenie.

KAMIL BOGUMIŁ CZARNECKI

"Nowy ład" Artura Szyka

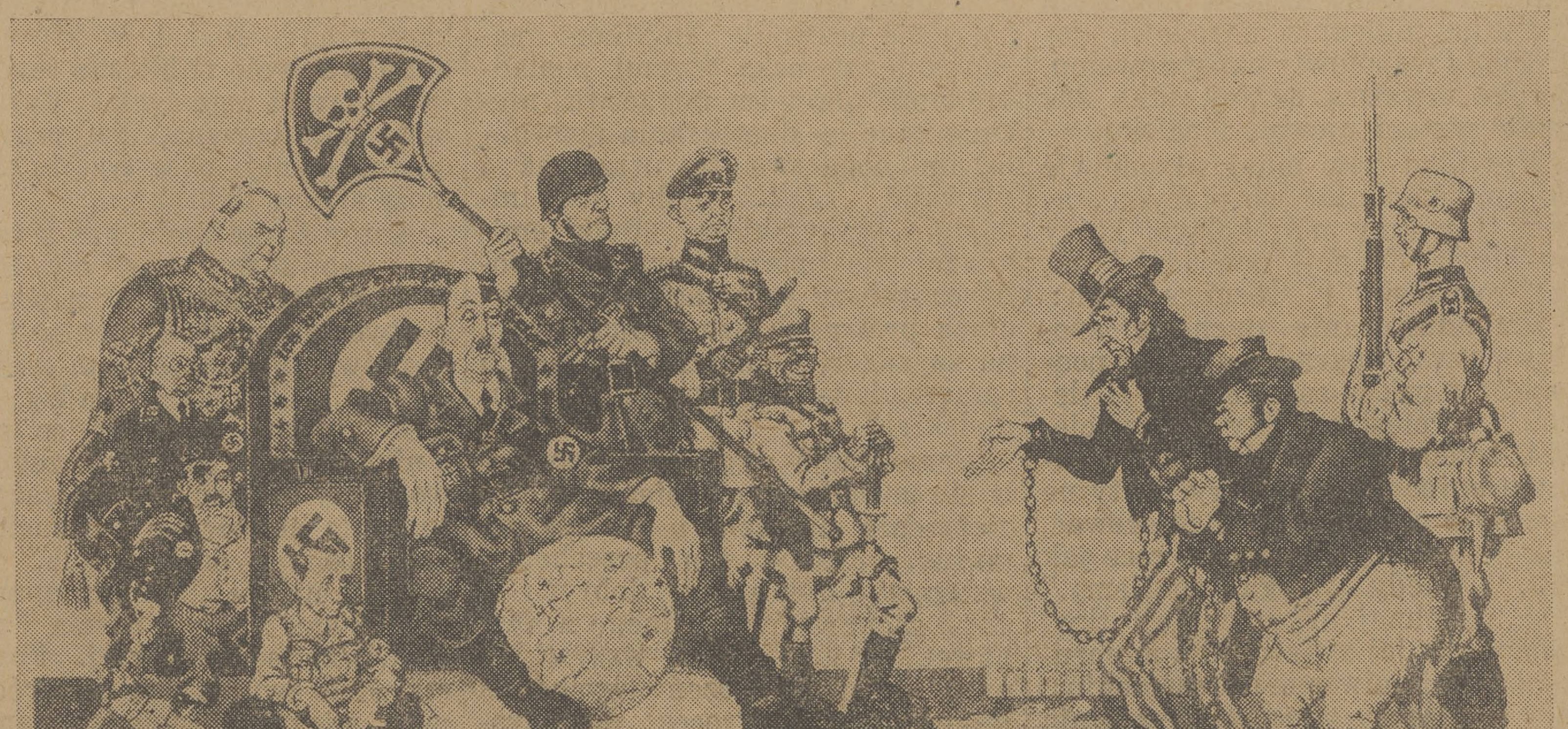


Handel wymienny w praktyce

W Nowym Jorku ukazał się nakładem firmy G.P. Putnam's Sons zbiór prac znanego artysty polskiego Artura Szyka p.t. "The New Order, cartoons by A.S., a current history book." Tom poprzedził przedmową Roger W. Straus jr.

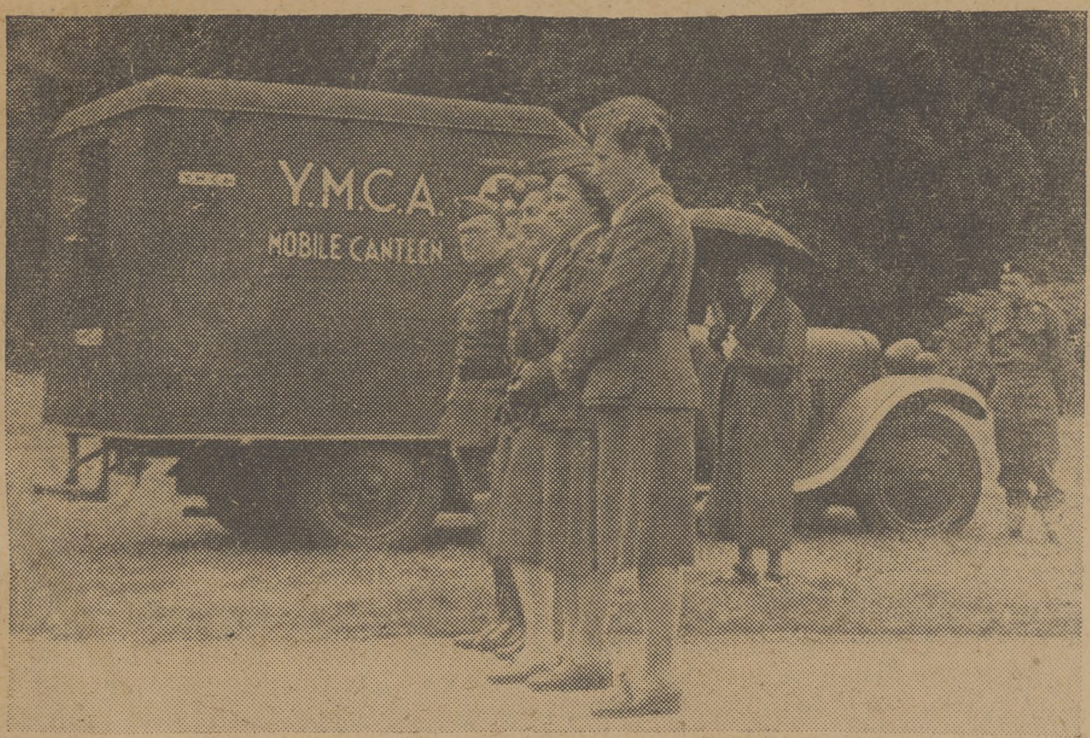
Zbiór rysunków Szyka jest bezwzględnym, bezpardonowym pokazaniem Ameryce co przedstawia i do czego zdąża "nowy ład" hitlerowski. Wydany jeszcze przed wejściem Stanów Zjednoczonych do wojny zbiór ten spełnił dobrze i spełnia dalej ważne zadanie, które nie zostało jeszcze całkowicie odrobione przez propagandę Sprzymierzonych: ostrzega przed niebezpieczeństwem obłędu hitlerowskiego, przed straszliwymi skutkami dla ludzkości, dla cywilizacji, dla chrześcijańskiego świata wartości, gdyby ten obłęd miał osiągnąć swoje cele. To zadanie przyjęte dobrowolnie, nakazane sobie na czas wojny spełnia Szyk z drobiazgowością, ostrością charakterystyki, z aż dotkliwą wymownością każdego szczegółu, której się uczył u średniowiecznych iluminatorów.

Jedno z pism amerykańskich pisząc o zbiorze polskiego artysty oddało mu sprawiedliwość jako żołnierzowi walczącemu na swój sposób: "The perfection of these remarkable drawings is the artist's weapon in humanity's fight."



Rojenie obłąkańca

Przyjaciel żołnierza: Polska *Y.M.C.A.*



Ruchoma kantyna Polskiej Y.M.C.A.



Kurs pracy świetlicowej w St. Andrews

Któregoś dnia ładując do torby "rekwizyt" teatralny w postaci cywilnego surduta "odkryłem" pod klapą podłużną, małą blaszkę; na błękitnej emalii bieliły się cztery litery: *Y.M.C.A.*

Ze wzruszeniem spojrzałem na tę pamiątkę z czasu tułaczki w Rumunii, w pamięci odżyły dawne, przysypane już pyłem zbiegłych miesięcy i lat wspomnienia: kilometrowy "ogonek" w jadłodajni na Popa Russu, bukareszteńskie "domy noclegowe," odbite na powielaczu zeszyty "Krzyżaków," wyczytywane aż do zupełnego zdarcia, jasne świetlice w ponurych barakach obozów internowanych. I te kurtki kuse i ubrania tysiącami przemycane za druty dla wyciekających do Francji żołnierzy. O tak, dziś można już powiedzieć bez żadnej przesady, że byt uchodźców polskich na terenie sprzymierzonej—pożal się Boże—Rumunii, byłby znacznie cięższy, gdyby nie zacna, po amerykańsku energiczna i szczodra, a po polsku serdeczna "Ciocia Imcia." I "wujcio" Paul, niestrudzony Paul Super.

Na przedwiośniu 1940 r. "wujcio" wyjechał do Francji, a wkrótce potem podążyła tam "Lwowska Fala," którą on pierwszy na emigracji jako objazdowy zespół teatralny zorganizował. Zanim jednak Y.M.C.A. zdołała zapuścić korzenie na francuskim gruncie, przyszła nieoczekiwana klęska. Pogubieni na plażach francuskich, a później rozsypani w szkockich zagajnikach, długo nie wiedzieliśmy, co się stało z popularną "Ciocią," która na emigracji związała swój los z żołnierzem polskim. Później dopiero doszły nas wieści, że Y.M.C.A. także została wyrzucona nawałą wypadków na wyspę brytyjską i wylądowała w Perth.

W małym pokoiku mieści się obecnie jej centrala, biuro, magazyn. Klitka jest, jak się już rzekło, niewielka, ale bardzo schludna i miła, całkiem nie wygląda na "*business office.*" Ściany ozdobione obrazkami Stryjeńskiej, wycinankami wzorów ludowych. W kącie pękata szafa biblioteczna, na niej rzędem ułożone artystyczne drobiazgi z drzewa: krakowskie skrzynie, barwne kraszanki wielkanocne—pamiątka po nieistniejącej już Pracowni Artystycznej, prowadzonej dłuższy czas w Glasgowie.

Trzyosobowy personel centrali zapracowany jest stale i dokładnie; w lokalu przeważnie tłoczno bywa, wszyscy bowiem, co w wojsku zajmują się sprawami oświaty, mają tutaj swój drugi dom i nie pominą nigdy sposobności "wpadnięcia" choć na chwilę po książki, przeźrocza, czy inne materiały, lub dla pogawędki o troskach i kłopotach świetlicowych. Niełatwo w natłoku umundurowanych klientów namówić na wywiad kierownika instytucji. Ale raz mi się przecież udało.

—"Przyjechaliśmy do Szkocji —mówi p. Majchrzak—pozbawieni zupełnie sprzętu i środków. Mimo ciężkich warunków, w jakich odbywała się ewakuacja z Francji, wycofaliśmy się po żołniersku, w porządku. Cały dobytek organizacji, cały "ciężki" i "lekki" sprzęt oświatowy zdążyliśmy przekazać Komitetowi Polskiemu w Marsylii. Obecnie przedmioty te służą w dalszym ciągu naszym rodakom, przebywającym na terenie nieokupowanej Francji.

Na listopad 1940 r., a więc na okres, w którym nasze oddziały, zreorganizowane i przezbrojone, przeniosły się na wybrzeże, przypada rozpoczęcie działalności Y.M.C.A. w Wielkiej Brytanii. Pracę zaczęliśmy od organizowania świetlic. W barakach, halach fabrycznych, salach przykościelnych, wszędzie tam, gdzie po zakończeniu "lata leśnych ludzi" znaleźli dach na zimę nasi żołnierze, zakładaliśmy lub pomagaliśmy przy zakładaniu świetlic.

Jest ich dzisiaj, po rocznym z górą okresie pracy—17. Każda z nich posiada bibliotekę, którą stale usiłujemy odnawiać, radioodbiornik, gramofon z adapterem i kompletem polskich płyt, gry towarzyskie i przybory sportowe. Nie mamy zresztą żadnej ambicji w kierunku mnożenia ilości "placówek" własnych, przeciwnie, zarówno w tej dziedzinie, jak i w innych, współpracujemy ściśle z władzami wojskowymi /za pośrednictwem Samodzielnego Ref. Prop. i Ośw. I. Korpusu/ oraz z Czerwonym Krzyżem i, jak mi się zdaje, ułożyliśmy tę współpracę w sposób dość celowy, biorąc na siebie starania o ideowe przemyślenie pracy świetlicowej i wypracowanie metod, oraz dostarczanie w możliwie największym zakresie materiałów do prac zespołowych i samokształcenia.

To ostatnie zadanie nie jest łatwe, gdy się zważy, jak trudno obecnie wydostać choćby tylko teksty i nuty, nie mówiąc już o wydawnictwach specjalnych, pomocach naukowych, podręcznikach i.t.p. Skala potrzeb kulturalnych naszych żołnierzy jest niezwykle rozległa: jest w naszym wojsku bardzo liczny zastęp ludzi z wyższym i średnim wykształceniem, ale jest też, a raczej była—niewielka na szczęście—grupka analfabetów.

Wszystkim trzeba dopomóc jak najwydatniej w pracy, nadać jej wyraźny kierunek, pogłębić i usprawnić wobec tego, że nasze "zbrojne bezrobocie" przeciąga się. We wszystkich niemal oddziałach odczuć się daje prawdziwy głód rzetelnej wiedzy. Staramy się temu zaradzić, choćby w skromnej mierze gromadząc podręczniki, zbierając podstawowe książki z różnych dziedzin wiedzy, które wypożyczamy indywidualnie, albo dostarczamy na kursy, organizowane w oddziałach.

Poza tym prowadzimy i stale uzupełniamy katalogi potrzebnych wydawnictw. Zorganizowaliśmy i prowadzimy poradnię świetlicową, dopomagamy w szkoleniu kierowników świetlic. Z początkiem jesieni ub.r. urządziliśmy wspólnie z władzami wojskowymi i P.C.K. Kurs Pracy Świetlicowej w St. Andrews."—

Od siebie dodać muszę, że ten kurs żyje dotychczas we wspomnieniach licznych jego uczestników. Umiejętne kierownictwo potrafiło dokonać nie tylko tego, że omówiono cały szereg ważnych i żywotnych zagadnień, że wytknięto nowe drogi dla pracy w oddziałach, ale przyczyniło się w niemałym stopniu do wytworzenia tak miłej atmosfery braterskiego porozumienia i współpracy, że już to samo było poważnym osiągnięciem.

Wejście kilku świetliczarek przerwało rozpoczęty wywiad, mój rozmówca poszedł więc załatwiać sprawy bieżące, a ja, aby nie tracić czasu, dobrałem się do biblioteki. Dokonawszy pobieżnej "inspekcji," chciałem powrócić do rozmowy, ale przekonałem się, że Szanowna Dyrekcja i Sekretariat pogrążone są całkowicie w fachowej dyskusji z przybyłymi paniami. Właściwie należało by w myśl rozsądnych maksym, wypisanych na ścianach niektórych urzędów "*nie zabieraj czasu pracującym, załatw sprawę i żegnaj*!"—ulotnić się "po angielsku," ale znalazłem nową ofiarę w osobie kol. Wójcickiego, redaktora "Poradnika," więc zostałem.

Rozmowa wyszła tym razem od książek. Zapytałem dalej, czy i o ile Y.M.C.A. zajmuje się sprawą "*Learn English*" naszych żołnierzy. Okazało się, że tak.

—"Wprawdzie nauczanie języka angielskiego—mówił nowy mój rozmówca—zostało już dawno zorganizowane przez władze wojskowe, ale nie zapominamy o tych umundurowanych rodakach, którzy liznąwszy na tyle angielszczyzny, że potrafią się od biedy porozumieć w sklepie lub umówić na spotkanie ze znajomą, uznali swoją edukację w tym względzie za skończoną. Do tych podchodzimy z życzliwą radą: "*Brush your English up*" umożliwiając otrzymanie popularnych podręczników, łatwych książek, zachęcając do usuwania pospolitych błędów wymowy i pełniejszego opanowania języka.

Dopomagamy również w organizowaniu wszelkich kursów, konkursów, wieczorów literackich, służąc wszelką pomocą przede wszystkim zespołowej pracy oświatowej. Nie zapominamy jednak o potrzebach samouków, którzy w trudnych warunkach życia obozowego doskonalą się w umiłowanych specjalnościach, o uczestnikach kursów maturalnych, którzy pełniąc normalne żołnierskie obowiązki dobijają się świadectwa dojrzałości.

Tętno pracy oświatowej w oddziałach jest na ogół silne: od oficerów oświatowych, od władz wojskowych, od świetliczarek, od samych wreszcie żołnierzy wychodzi dużo inicjatywy. Ale każdy pomysł wymaga rozwinięcia i środków do wykonania. Instytucja nasza stara się zdobyć te środki i stworzyć dla żołnierza polskiego rodzaj składnicy do prac oświatowych.

Wypożyczamy już aparaty projekcyjne i przeźrocza, których użycie przyczynia się do zwiększenia waloru pogadanek i odczytów, przygotowujemy wydanie nut 9 polskich tańców ludowych i narodowych oraz zbiór wzorów artystycznych do ozdabiania wnętrz świetlic. W robocie jest również rodzaj kartoteki wyjątków z najcelniejszych dzieł literatury polskiej, ułożonych według tematów, co ułatwi organizowanie obchodów, wieczorów literackich i t.p. Współpracowniczka nasza w Londynie pracowicie czyni wyciągi w bibliotece *British Museum.* Część z nich drukujemy w "Poradniku dla pracowników świetlic."—



W świetlicy żołnierskiej Polskiej Y.M.C.A. nr. 2

Wspomnianemu wydawnictwu należy się osobna wzmianka. Do tej pory wyszło już 18 numerów tego miesięcznika, jednego z najbardziej pożytecznych na emigracji. Zgromadzony materiał jest bardzo obfity, a wybrany tak starannie i umiejętnie, że i w normalnych, "pokojowych" czasach można by redakcji pogratulować poziomu. Poszczególne zeszyty "Poradnika" poświęcone były często rocznicom i uroczystościom narodowym takim jak: dzień Trzeciego Maja, Grunwald, "Święto Morza," "Dzień Żołnierza" i t.d. Obok "rocznicowych" wydano też inne "specjalne" zeszyty, bardzo bogate i ciekawe, że wspomnę choćby o numerze 13 "Ojczyzna w poezji" lub "sprawozdawczym" z kursu w St. Andrews.

W trudnych warunkach bytowania naszych oddziałów na prowincji szkockiej czy angielskiej "Poradnik" jest nieocenioną pomocą. Na specjalne podkreślenie zasługuje niezwykle estetyczna forma zewnętrzna, liczne ozdoby, nawet barwne ilustracje. Poliński, Mund, Borysowicz, Groszek, Piętka i inni graficy-żołnierze włożyli dużo pracy i inwencji, aby "Poradnik" był nie tylko pożyteczny, ale i pięknie wydany. To też wydawnictwo jest popularne nie tylko w Szkocji, gdzie znajduje się "miejsce postoju" polskiej "Imci." Znaleźć go można również w Anglii w świetlicach lotników, w messach marynarzy na okrętach; dociera do Brygady Karpackiej na Bliskim Wschodzie, do oddziałów polskich w Kanadzie i w Rosji. Interesują się nim żywo także oddziały bratniej armii czechosłowackiej, które prenumerują 30 egzemplarzy.

Obecnie redakcja nosi się z zamiarem rozbudowy pisma; obok materiałów, częściej niż dotąd, pojawiać się będą artykuły metodyczne, traktujące o różnych działach pracy oświatowej w wojsku, zwiększy się również dział informacji. Jeśli nie zawiedzie współpraca z "terenem," o którą redakcja wszystkich gorąco prosi, pismo stać się powinno prawdziwym już nie tylko poradnikiem, ale i przewodnikiem oświaty w oddziałach.

Tymczasem w lokalu zmalał napływ interesentów, wobec czego kol. Majchrzak, pozostawiwszy sekretarce do "zreferowania" pozostałych oświatowców przybył na pomoc swemu towarzyszowi pracy ciężko nagabywanemu przez sprawozdawcę. Dowiedziałem się więc jeszcze, że organizacja zawiaduje trzema kantynami ruchomymi, poczem rozmowa wróciła znowu do spraw świetlicowych.

Największy swój wysiłek wkłada Y.M.C.A. w organizowanie świetlic czynnych, żywych. Zaopatrzenie we wszelaki sprzęt jest oczywiście rzeczą istotną, ale nie najważniejszą. Idzie bowiem przede wszystkim o dobranie zespołu ludzi, operujących dobrze przemyślanym i dostosowanym do potrzeb środowiska programem. W takiej świetlicy wytworzyć się musi z czasem atmosfera skupionej pracy, zaufania i prawdziwego żołnierskiego koleżeństwa. W skromnej blaszanej "beczce" wśród żołnierzy-świetliczan tworzą się związki przyjaźni na całe życie, przyjaźni, która mocno spoi szeregi przed walką, na którą wszyscy czekamy.

Dyskusja zaniosła się na długo, ale nie było widać sądzone, abyśmy ją doprowadzili do końca, gdyż nagle zjawił się w lokalu jakiś oficer, na którego widok cała "główna kwatera" Y.M.C.A. wykrzyknęła zgodnym chórem: "rekin przyszedł." Znano tu dobrze pana porucznika zachłannego na książki i wszelkie pomoce, jednego z najgorliwszych pracowników oświatowych.

Uznałem, że wobec przybycia takiego gościa, należy się wycofać nawet nie dokończywszy debaty. Nie mogę sobie jednak odmówić rewanżu i małego "odkucia się" na Kochanej Dyrekcji: Szanowni Koledzy ze wszystkich rodzajów broni i służb! Jeśli macie jakiekolwiek trudności w Waszej pracy osobistej czy zbiorowej, jeżeli potrzebujecie fachowej porady i rzetelnej pomocy — zapamiętajcie sobie adres: 46, Tay Street, Perth, Tel. 2532. Przychodźcie lub piszcie bez wahania. Mieszka tam wypróbowany przyjaciel żołnierza: Polska Y.M.C.A.

LUDWIK BOJCZUK

Nowości lotnicze

W komunikacie z dnia 17 b.m. w odpowiedzi na ogłoszone przez *War Office* dane strat angielskich i niemieckich Niemcy ogłosili też i swoje, naturalnie nader w sumach się różniące. Otóż według uczynnego Goebbelsa Brytyjczycy stracili w ciągu roku 1941 w samolotach 8593 samoloty, podczas gdy Niemcy tylko 1793. Jakieś resztki prostej uczciwości kazały autorowi tych zgoła fantastycznych cyfr, dodać uwagę, że podane cyfry obejmują tylko straty poniesione w walce z R.A.F. Może nie tyle uczciwość, ile konieczność. Koniec końcem nie można łgać bez końca.

Zastanówmy się w jaki sposób Niemcy doszli do takich wyników rachunkowych. Przecież wiadomo: w Niemczech nic się nie dzieje bez metody. A więc: jeżeli chodzi o straty brytyjskie wzięto za podstawę komunikat brytyjski określający własne straty na około 3,700, i zaokrąglono to do 4 tysięcy . . .dla uproszczenia. Następnie pomnożono cyfrę przez dwa w myśl hitlerowskiej zasady obniżania lub podwyższania liczb statystycznych zależnie od potrzeby. Wreszcie, aby przydać tak powstałej cyfrze znaczenia i prawdopodobieństwa /Niemiec jest zawsze ścisły/ dodano "Hausnummer" 593.

Jest jeszcze druga możliwość: wzięto za podstawę cyfrę strat oficjalnych i dodano do niej straty zużycia normalnego, a więc kraksy na lotniskach, kraksy szkolne, straty w maszynach przelatanych i motorach. Przyjmując przeciętnie, że muszą one wynosić około 300 miesięcznie, dodano dla pewności setkę i pomnożono przez dwanaście /4.800/, co razem daje potrzebną sumę około 8.000. Wreszcie dodano owe potrzebne dla wiarygodności ogonki. 8.593, z tym samym prawdopodobieństwem można powiedzieć 8946, czy 8247.

Z kolei zajmijmy się stratami niemieckimi. Tutaj sprawa jest znacznie bardziej uproszczona: przyjęto i ogłoszono jako straty *wyłącznie* straty nad Anglią i Szkocją, co by się ogółem w sumie zgadzało, przemilczając wstydliwie straty na Bliskim Wschodzie, w Libii, Syrii, Bałkanach etc. No i naturalnie straty w Rosji, mimo iż tam także R.A.F. ma swe dość poważne konto.

W ten sposób powstaje statystyka, której zasady odmienne są nawet od owej klasycznej/ Jeżeli Twoja żona zdradza cię trzy razy tygodniowo, zaś moja w ogóle nie, *nasze* żony zdradzają nas przeciętnie półtora razy tygodniowo/.

Rzeczywistość strat niemieckich jest zgoła odmienna i w innych wyraża się efektywach. Przyjmujemy cyfry przybliżone, świadomie obniżając, względnie zaokrąglając je w dół, z pominięciem strat w maszynach transportowych, z uwagą, że nie będziemy liczyć strat normalnego zużycia, czy maszyn zniszczonych w akcji, lecz nie zestrzelonych.

Straty nad Anglią:	1700
„ bałkańskie	400
„ kreteńskie	200
„ libijskie	300
„ nad Maltą	75
„ rosyjskie	5000

Gdy doliczymy do tej sumy zużycie: około 3.600 oraz około 1.000 transportowców, otrzymamy okrągłą cyfrę 12.275 maszyn! Jest to cyfra zupełnie prawdopodobna i nie sądzę, by przesadzona in plus, raczej wszystko wskazuje na to, że—in minus.

Biorąc pod uwagę możliwości wytwórcze Niemiec, wahające się w tej chwili między 1.700 a 2.200 /1.700: fabryki niemieckie, 500: fabryki francuskie/ dostajemy rzeczywiście imponującą sumę produkcji rocznej: 22.000 maszyn /należy bowiem brać górną granicę/. Lecz zaraz z tej cyfry odliczyć należy 50% na maszyny szkolne i inne drugiej linii. Otrzymamy tedy już skromniejszą cyfrę 11.000.

Skłania nas ona do poważnego zastanowienia. Tu mamy już manco około 1500 w rocznej produkcji niemieckich maszyn bojowych. Ostatnie rozważania specjalistów amerykańskich i neutralnych wspominają o przypuszczalnym manco 3.000 tej produkcji.

Na tym tle nasza matematyka nie wydaje się bardzo zła. Pogłoski, o których wspominaliśmy w jednym z poprzednich artykułów, że rezerwy sprzętu lotniczego *Luftflotte* są poważnie naruszone, mogą mieć bardzo rzeczywiste podstawy.

Może zbyt długo zastanawialiśmy się nad sprawami statystyk i obliczeń strat, pomijając najbardziej istotną aktualność, jaką jest wymknięcie się niemieckich okrętów wojennych z Brestu i przejście ich przez kanał, pod nosem Anglików.

Nie chcę wspominać o *Royal Navy*, nie jestem marynarzem i nie lubię oskarżać nikogo, zresztą nie wiem, czy jakiekolwiek oskarżenie byłoby sprawiedliwe. Patrząc natomiast na to wydarzenie z punktu widzenia lotniczego dojdziemy wnet do wniosku, że rumor, który się czyni dookoła tej sprawy, wydaje się zbyt wielki, a gromy opinii publicznej spadające na R.A.F. zgoła niesłuszne.

Rozpatrzmy rzecz na chłodno. Rzeczywiście, R.A.F. i jej rozliczne odgałęzienia, oraz *Fleet Air Arm* bombardowały Brest i trzy nieszczęsne okręty przez szereg miesięcy. Ale czyż to ich wina, że współczesne nam bomby nie przebijają pancerzy? Czy to ich wina, że bombardowanie z dużych wysokości nigdy nie jest precyzyjne i prawdopodobnie nigdy precyzyjne nie będzie? Zbyt wiele czynników wpływa na spadanie bomby, by można przewidzieć i obliczyć (nawet przy idealnie precyzyjnych celownikach) gdzie bomba upadnie.

Poza tym Niemcy przy swych bardzo dobrych kalkulacjach, opartych na możliwie najściślejszych danych meteorologicznych, mieli to co się nazywa "psie szczęście." Przede wszystkim: żadna z tysięcznych bomb rzuconych na Brest, nie zdołała uszkodzić doków, czy samych okrętów do tego stopnia, by wypłynięcie na morze było wykluczone. Gdy statki znajdowały się na redzie bombardowano je—żadna bomba nie trafiła. Gdy wychodziły: przewidywania meteorologiczne sprawdziły się co do joty. W czasie podróży: żadna z rzuconych bomb /inna sprawa, że wnioskując z relacji pilotów, bombardowanie było tak trudne, a prawdopodobieństwo trafienia mogło być tylko dziełem przypadku/ — nie uszkodziła czułych części ani jednego z trzech okrętów n.p. mechanizmu sterowego.

Biorąc wszystko to razem pod uwagę, możemy, patrząc na to (podkreślamy tutaj) tylko z lotniczego punktu widzenia orzec, że R.A.F. zrobiło wszystko, co możliwe. Natomiast ryzyko przepłynięcia przez kanał w obecnych warunkach meteorologicznych było znacznie mniejsze, niż by się to laikowi wydawać mogło.

Wniosek drugi: lotnictwo współczesne nie stoi jeszcze na tym stopniu rozwoju, by walczyć w każdych, a nie *szczególnie* korzystnych warunkach z jednostkami floty wojennej. Jeżeli ktoś odpowie na to przykładem "Prince of Wales" lub "Repulse," to odpowiedź brzmieć może tylko: zatopiono je w *szczególnie* korzystnych warunkach, jakie nie łatwo zdarzyć się mogą, w dodatku zatopiono je nie bombami, lecz torpedami.

Jeszcze jedno wyjaśnienie: samoloty torpedowe działać mogą skutecznie tylko tam, gdzie nie ma osłony lotniczej i gdzie obrona ogniem jest słaba. Takie warunki normalnie osiągnąć można jedynie i tylko drogą zaskoczenia. Współczesne samoloty torpedowe są w szybkości czy zwrotności daleko w tyle za współczesnymi myśliwcami i bombowcami. W dodatku, biorąc pod uwagę warunki techniczne ataku, samolot torpedowy narażony jest na trafienie w stopniu nierównie /kilkaset procent/ większym, niż bombowiec czy myśliwiec, a nawet—nurkowiec.

ADAM STERBAŁŁA

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 11.II.—20.II.1942.

Lotnictwo myśliwskie

Polskie dywizjony myśliwskie wykonywały zadania patrolowania, wymiatania i rozpoznawania nad Kanałem i północnym wybrzeżem Francji. Poważniejszych spotkań z samolotami nieprzyjacielskimi nie było.

12-go lutego podczas ucieczki trzech okrętów niemieckich w Kanale La Manche "skrzydło" polskie wykonało zadanie patrolowania ochronnego.

20-go lutego 2 polskie klucze myśliwskie przeprowadziły atak na cele ziemne na wybrzeżu francuskim.

Lotnictwo bombowe

Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
6	77

Główne cele: Le Havre, Kolonia, Mannheim, Wilhelmshaven, niemieckie okręty wojenne: "Gneisenau," "Scharnhorst," "Prinz Eugen."

Razem od czasu przybycia do Anglii do 20.II.1942.

zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych —	Łączna ilość samolotów:
421	1825

Bez black-outu

Czasem tak mi się wydaje, jakby niektórzy z nas tutaj, z emigracyjnej naszej gromady, podzielonej na gromadki, grupy, podgrupy i grupki, pędzili tępy żywot ludzi zamkniętych na martwej planecie, podświadomie odciętej od wszelkich związków z rzeczywistością, dalekiej od reszty świata. Stanowczo niektórzy z nas żyją jak na planecie.

Planeta owa, zawieszona pomiędzy konstelacjami "Wielkiego Egoizmu" i "Małej Intrygi," ma ograniczone pole widzenia. Dokoła niej mrugają efektownie gwiazdki, w dole kłębią się chmury niedopowiedzeń, a ona obraca się ciągle w kręgu tych samych wielkich i małych Wozów i . . . Przewozów.

Planeta nie chce przyjmować z ziemi żadnych odgłosów, nie widzi także znaków, pisanych ostrzegawczo na niebie przez kapryśne komety wojenne. Planeta bawi się własną lawą gorących skłóceń, wytwarza kratery nieprzebytych nienawiści, dymi mgłą złudzeń, przechodząc co raz częściej wstrząsy kosmiczne. Coś jakby trzęsienia ziemi.

Ale przecież teraz to jest planeta bez ziemi. Wstrząsy targają więc czymś, co jest bardzo bezradne, co jest zawieszone pomiędzy własną, nieosiągalną czasową ziemią, a sferą wyładowań egocentrycznych.

Planeta pędzi żywot zupełnie oderwany od rzeczywistości. Flora i fauna ubogie: rzadkie okazy "Satelitów," trochę scherlałej, przywiędłej, przedpotopowej "Plotki," a z grubszego zwierza można upolować czasem spłoszonego "Rodaka," na którego wychodzi się jeszcze starym obyczajem z nagonką. Ludność żywi się sobą, albo żywi nadzieje. Często złudne. Niektórzy próbują wytwarzać domowym sposobem "waselinoidę astralną," ale bywają wypadki poparzenia.

W wysokiej temperaturze planetarnej łatwo dokonują się ciekawe przeobrażenia chemiczne. Zdarzają się wypadki zanikania z a s a d i wytwarzania łatwym sposobem k w a s ó w. I to stanowi główne zajęcie tubylców planetarnych. Bardzo często z a s a d a oddziaływa na k w a s, a jeszcze częściej k w a s na z a s a d ę. Wtedy zasady się kruszą, powstają ewolucje: planeta dymi wybuchowo, albo kadzi łagodnie . . . Ale cokolwiek robi, powietrze staje się ciężkie, niemal trujące. I czasem trudno oddychać.

Uczeni nie są zgodni w ocenie planety—jedni twierdzą, że jest ona zjawiskiem astralnym, inni widzieli już podobne takie krótkotrwałe fenomeny. W każdym razie trzeba zdawać sobie z tego sprawę, że oczy i lupy całego świata zwrócone są w jej stronę, choć ona tak mało sobie z tego robi.

Z ziemi niewiele do niej dociera, a jednak ziemia wyczuwa każdy wstrząs planety, widzi każdą rysę, każdy dołek wykopany pod nogami bliźniego. Ludzie i pół-ludki planetarne toczą boje ze sobą nad wielką rzeką "Ambicyjką" i na podszytych wiatrem "Polach Biurokratyzejskich" sypiąc sobie piasek w oczy. I dlatego przegrywają wiele cennych okazji, i dlatego niedowidzą, gubiąc kontakt z ziemią.

Gdzieś daleko, w dole, huczą gromy, padają wielkie twierdze, giną tysiące ludzi, drżą kontynenty, a planeta dymi we własnych oparach, słysząc lepiej cichą pogłoskę, niż głośny huk armat. I to jest może największa tragedia planety.

Pół-ludki, kosmiczne, śmieszne krasnoludki, żyją tutaj z dnia na dzień, zakrywając własnymi brodami uszy i oczy. Krzątają się pigmeje planetarne od żłóbka do korytka, opowiadając sobie bajki o "Królewiczu Funciku i Dobrej Posadce." Krasnoludki lubią swój brzuszek i niechętnie dociągają paska.

Jak w każdej bajce, tak i w tej serduszka mają dobre, to też smucą się bardzo, gdy usłyszą, że ktoś bliski z innej planety zimnej i dalekiej woła o pomoc w potrzebie. Smucą się, ale czasem długo dyskutują, radzą, kombinują rywalizując ze sobą w pomysłach. W międzyczasie jedzą dobre śniadanka, obiadki, kolacje—ot jak karzełki. Potem szepcą między sobą: "Trzeba, trzeba, ale z czego?" A wołanie trwa. Głos zdaleka brzmi jak wyrzut, jak oskarżenie. Planeta słyszy niewiele. To też więcej w tej sprawie głośnego ruchu krasnoludków, jak cichej, zorganizowanej roboty olbrzymów.

Obok naszej planety spadają gwiazdy, otwierają się przepastne groźne luki, rozpadają się ciała niebieskie, ona zaś pławi się w szeptach małych, nieważnych, gubi się w sprawach drobnych i tak niezgodnych z rzeczywistością.

Planeta chcąc wyrównać niczym niewypełnione szczeliny własnych wrzących kraterów, chcąc podciągnąć się do poziomu toczącej się w świecie walki—bije się . . . na froncie wewnętrznym. Dokoła niej trwają walki na bagnety i bomby, planeta zaś walczy na fotele, na głosy i na mandaciki.

Wśród krasnoludków trwają czasem długie spory na tematy aktualne i zawiłe: "Czerwony Nos" będzie siedział pośrodku stołu, czy też "Leniuszek," czy "Żarłoczek" przemówi pierwszy na wiecu międzyplanetarnym, czy też uczyni to stary "Śpioszek."

Straszliwy kontrast. Ziemia rodzinna planety patrzy z wyrzutem, patrzy napewno przez dobre szkła. Może nie widzi tak dokładnie wszystkiego, jak tubylcy planetarni, ale jeżeli dojrzy choć trochę przez mgły i opary, to napewno odwróci się z obrzydzeniem. Przez tę ziemię przechodzi bowiem podskórny dreszcz walki. Ziemia ta bije się bowiem na śmierć i życie. Tej walki nie może zakłócić odgłos stołków, rzucanych pod nogi kosmicznym pół-ludkom przez planetarnych pigmejów. Tej walki nie może zohydzić mała bitka przy jeszcze mniejszym żłóbku krasnoludków, odciągających się na wzajem za brody. Ten hałas małych ludzi ma tylko jeden skutek: głuszy ich własne jeszcze mniejsze sumienia.

Uczeni twierdzą, że tę planetę może uratować tylko silny, niespodziewany wstrząs. Może nastąpi to wtedy, gdy nareszcie poczuje ona przyciąganie własnej Ziemi. . . . Może. Ale przed tym musi nastąpić przebudzenie. Jak w bajce krasnoludki muszą zgolić brody, muszą zrezygnować z brzuszka i zaprzestać ulubionej walki na foteliki.

Po takim przebudzeniu planeta zacznie słuchać . . . Najpierw usłyszy głos własnej Ziemi, potem głos bliźniego wołającego o pomoc, usłyszy własne nierozsądne szepty, zrozumie ich pustkę i błahość. Przetrze oczy, a w ulatujących oparach małych plotek zobaczy walczący, skrwawiony świat. Przerazi się, a może i zawstydzi.

A wtedy targnie nią wstrząs żalu, że nie potrafiła pozostawić po sobie niczego prócz dymnych zasłon dla drobnych praktyk małych pół-ludków planetarnych. Że nie potrafiła wczas podjąć walki z krasnoludkami, że nie rozwiodła w porę "Królewicza Funcika" z "Dobrą Posadką," że nie przepędziła bezwartościowych "Czerwonych Nosów" i "Śpioszków," że zapomniała o swej Ziemi.

Ten wstrząs żalu może być dla niej oczyszczeniem i ocaleniem. O ile z żalu tego planeta sama przedwcześnie nie pęknie.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Pomoc dla Polaków w Rosji

W załączeniu przesyłam przekazy pieniężne na łączną sumę £19/18/-: (dziewiętnaście funtów i ośmnaście szylingów): z prośbą o przekazanie do P.C.K. na rzecz Pomocy Polakom w Rosji.

Sumę £10/18/- zebrali uczniowie 8. kursu Polskiej Szkoły Pilotażu, którzy tą drogą wzywają do współzawodnictwa i ofiarności pozostałe Kursy i Szkoły.

Suma £6/04/- została zebrana jako opłata wstępu na wieczór Artystyczno-Literacki urządzony przez sekcję artystyczną "Batalionu Szkockiego".

Sumę £2/16/- zebrali żołnierze Polskiego Maintenance Wing'u.

Wszyscy ofiarodawcy mają niezłomną nadzieję, że za ich przykładem pójdą inne Szkoły i Jednostki Lotnicze.

Ofic. Wych. Ucz. Pilotów

* * *

Załoga s.s. "Poznań" zrezygnowała z przyznanego jej dodatku świątecznego na rzecz b. jeńców wojennych w Rosji i z przyjemnością przesyłamy przy niniejszym czek w wysokości £11.12.0, jako równowartość w ten sposób zebranej kwoty, z prośbą o przeznaczenie jej na powyżej wspomniany fundusz.

Polish Steamship Agency, Ltd.
Dyrektor.

* * *

P. Henryk Wachnicki przekazał do redakcji na pomoc dla Polaków w Rosji £1 "zamiast podarku imieninowego dla swego przyjaciela Kazimierza W."

* * *

Dear Sir,—Please find enclosed £1 Postal Order, a donation from my husband for the relief of his countrymen in Russia.

Wishing your fund every success,
Yours truly,
F. E. Komenda

* * *

W dniach imienin Ojca i Matki, żyjących w Kraju honoraria w wysokości £5, otrzymane od redakcji "Polski Walczącej" składam na pomoc dla Polaków w Rosji.

Witold L. ppor.

Uprzejmie proszę o przekazanie załączonej kwoty £2 na pomoc dla Polaków w Rosji. Pragnę co miesiąc przekazywać na ten cel pewną kwotę.

Łączę wyrazy poważania
F./O. A.S.

* * *

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

dziękując za przysłane honorarium, jednocześnie załączam czek na sumę £2 na fundusz pomocy dla Polaków w Rosji.

Zdzisław Borysowicz

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze: £42 10 sh. (Słowami: czterdzieści dwa funty piętnaście szylingów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £468 sh. 19. d.1 /słownie: czterysta sześćdziesiąt osiem funtów, dziewiętnaście szylingów, jeden pens/.

Adresy rodzin wojskowych w Z.S.R.R.

Ogłaszamy pierwszą listę adresów nadesłanych przez nasze placówki w Z.S.R.R., a przekazanych nam przez Biuro dla Spraw Rodzin Wojskowych.

Dalsze listy będziemy drukować w miarę napływania wykazów zestawianych przez poszczególne placówki.

WYKAZ Nr. 1

Kujbyszew, dnia 21.XI.41.

Allinger Antonina, żona mjr.: pos. Warda p. Uść Piniega.

Ajdukiewicz Maria z 2 dzieci, żona płk.: Semipałatyńsk Stepnaja 20.

Bańkowski Kazimierz z żoną i 1 dzieckiem: Maryjskaja obłast, poczta Wiesszura Nurumbalski kwartał 31.

Barowa Eugenia: Aktiubińska obł. Chobdyński rejon Chersoński posełok kołchoz Udarnyk.

Borkowska z córką, żona kpt.: Swierdłowska obł. Sierowskij rejon poczta Soświa posiołok Zeriecze.

Błażewicz Władysław, z żoną i 2 dzieci: Ałtajska obł. Bijsk pereułok Fomczenko dom 23.

Czyż Irena, z 2 córkami, żona ppłk.: St. Azanka Swierdłowska obł. Tadwiński rejon posiołek Czernuszka.

Czarnocka Jadwiga, z 2 dzieci, żona kpt.: Samarkandska obł. Urgut poste restante.

Czudowska Stanisława: Ajaguz kwartał 7 dom 27.

Dekańska Leokadia, z 2 dzieci, żona mjr.: poczta Wiesszura Nurumbalski p/p.

Dekańska z córką, żona mjr.: Swierdłowska obł. Sierowskij rejon poczta Soświa.

Dziurzyńska Kazimiera: Aktiubińska obł. Chobdyński rejon Nowoaleksiejewka.

Dąbrowska Maria, żona por.: Semipałatyńska obł. Nowotulbinski rejon sowchoz 2 piatiletka.

Dębińska Maria z 5 dzieci, żona gen.: Kustanajska obł. Karasuskij rejon Kuszmiriński sowchoz ferma 4.

Dukowicz Stanisława: Kustanajska obł. Presnogorkowskij rej. stacja Lebeżaja post Kabania.

Dyhdalewicz Antonina z 2 dzieci, żona kpt.: Semipałatyńsk ul. Gercena 144.

Fabrycy Maria, żona gen.: Semipałatyńska obł. Łaguszkij rejon sowchoz Mynbułak ferma 1.

Gigiel Melechowicz Teresa, żona płk.: Ajaguz kwartał VII dom 106.

Górnicka Wanda z 3 dzieci, żona por.: kołchoz Woroszyłowa poczta Nowoaleksiejewka.

Głowacka Halina z matką i 3 dzieci oraz siostrą z 2 dzieci, żona ppłk.: Kustanajska obł. Fedorowskij rejon posiołek Kopyczynka.

Horodyski rtm. z żoną i córką: Swierdłowska obł. Sierskij rejon poczta Soświa posiołok Gładkowski.

Hołuborz Serafina z matką i 2 dzieci żona przod. pol: Kustanajska obł. Peszkowski rejon Zapasny.

Idzikowska Janina, żona mjr.: Tatiszczew 5 DP.

Jagielska Romualda, żona st. sierż: pos. Gorki ul. Swoboda 4.

Jakubowicz Maria: Ajaguz kwartał 7 dom 27.

Kuzniarska Stefania z córką, żona mjr.: Swierdłowska obł. Tugulskij rejon seło Kiłowskoj kwartał 76.

Kucia Eugenia, żona płk.: Swierdłowska obł. Tugulskij rejon seło Kiłowskoj kwartał 76.

Kostka Roman z żoną i 2 dzieci oficer marynarki: Nurumbalski p/p kwartał 31.

Krechowicz Stefania z 2 dzieci: Aktiubińska obł. Chobdyński rejon poczta Nowoaleksiejewka.

Klink Maria: Urdżar ul. Karola Marksa 11.

Kietlińska Jadwiga z 2 dzieci, żona kpt.: Sewero-Kazachstańska obł. Oktiabrski rej. seło Krywoszczowkowo pocz. Markiewka.

Kurylciowa Maria: Mołotowska obł. Kizelewski rejon pocz. Iwaka posiołok Stepanowka.

Konopacka Maria, siostra por.: Ajaguz kwartał 7 dom 27.

Kępska Helena z 2 dzieci: Aktiubińska obł. Dżurun szpital.

Kinel Zofia: Semipałatyńsk ul. Akademika Pawłowa 128.

Łęgowska Natalia, żona kpt.: Aktiubińska obł. Rodnikowka.

Łabudz Stanisława, żona ppor.: Pawłodarska obł. Kaganowiczewskij rej. wieś Jermak ul. Gorkiego 11.

Łaguna Wanda z 2 dzieci, żona śp. płk.: Tomsk Moskiewskij trakt 20 kw. 4.

Mazurkiewicz Jadwiga z córką, żona płk.: Kozmodemiańsk pos. Tritrutki skrz. pocz. 10.

Malinowska Zofia, żona sierż: Pawłodarska obł. Łozowski rej. pos. Jekaterynosławka.

Modelska: Urdżar Karola Marksa 11.

Marczyńska Albina z 3 dzieci, żona por.: Aktiubińska obł. Chobda rejon kołchoz Woroszyłowa poczta Nowoaleksiejewka.

Mally Zofia, żona płk.: Ostatnio wyjechała do Uzbekstanu.

Maszlanka Gizella, żona ppłk.: Urdżar Krasnoarmiejska 38.

Malczewska Aniela: Urdżar Furmanowa 52.

Maniszewska Małgorzata: Semipałatyńska obł. Urdżar Sowiecka 42.

Nagórska Stefania: Kokand Pugajewa 100.

Nawarecka Helena z dzieckiem: Nowosybirska obł. Puszyński rejon Narymski posełok Szczerotobytowo.

Ostrowska Zofia, z dzieckiem żona podof: Akmolińska obł. st. Makinka seło Biełocerkowka.

Pogowska Stefania: Aktiubińska obł. Chobdyński rejon poczta Aleksiejewka.

Polowczyk Janina, z 3 dzieci żona st. sierż: Morkiżyński rejon poczta Wiesszura Nurumbalski p/p kw. 31.

Polowczyk Rozalia, żona sierż.: Pawłodarska obł. Łozowski rej. pos. Łozowaja.

Porazińska, żona por.: Pawłodarska obł. Beksaragenski rej. Semijarsk ul. Lenina 51.

Paszkudzka Helena, żona mjr.: Ajaguzkij rejon sowchoz Mynbułak ferma 1.

Przychodzka Regina, z 2 dzieci: Pawłodarska obł. seło Jermak.

Paszkiewicz Margarita, z 3 dzieci siostra płk.: Sew-Kazach. obł. p/o Sokałowka seło Dwojniki.

Pelc Janina, z 2 dzieci, żona płk.: Semipałatyńsk Sowiecka 100.

Riedl Wanda, z 2 dzieci, żona ppłk.: Morkiżyński rejon poczta wiesszura Nurumbalski p/pkw. 31.

Radzikowska, żona kpt.: Pawłodarska obł. Semijarsk ul. Lenina 51.

Strejczkowa Gizella, z 3 dzieci, żona st. sierż: Morkiżyński rejon poczta Wiesszura Nurumbalski p/pkw. 31.

Springerowa Anna, z 2 dzieci, żona st. sierż: Morkiżyński rejon poczta Wiesszura Nurumbalski p/pkw. 31.

Spasowicz Zofia, żona mjr.: Samarkand poste restante.

Stanarz Maria, z córką, żona ppłk. Czelabińska obł. Woroszyłowski rej. Karabasz ul. Ługowaja 1 m. 3.

Skruczyńska Olga, z 2 dzieci, żona kpt.: Aktiubińska obł. Chobda rejon kołchoz Woroszyłowa pocz. Nowoaleksiejewka.

Sterańczyk Emilia, żona post. P.P.: Aktiubińska obł. Chobda rejon kołchoz Woroszyłowa poczta Nowoaleksiejewka.

Szymańska Maria, żona ppłk.: Kustanajskaja obł. Presnogorkowka.

Siemiejska, z 2 dzieci, żona kpt. lek.: Dżambulska obł. Czuski rejon wieś Nowotrojsk Sadowaja 16.

Szczepanik Władysława: Mamelutski rej. p.o. Dubrownije kołchoz Nowy Swiat.

Suszyńska Jadwiga: stacja Bułajewo wieś Połtawka.

Skupniówna Zofia, żona mjr. Ćwiąkalskiego: Semipałatyńsk Komitet Ambasady Polskiej.

Schenker Anna, z 2 dzieci, żona kpt lek.: Kozmodemiańsk poczta Dubowa Lesouczastok Pierwomajsk.

Stampfel Stanisława, żona płk.: Semipałatyńska obł. Ajaguzkij rej. sowchoz Mynbuak ferma 1.

Truczkowa Zofia z córką, żona ofic.: Kozmodemiańsk posiołok Trirutki skrz. pocz. 10.

Takusiewiczowa Tamara, żona por.: Pawłodarska obł. Kaganowiczewski rej. wieś Jermak ul. Karola Marksa 10.

Walczakowa Kazimiera z dzieckiem: Morkiżskij rej. poczta Wiesszura Nurumbalski p/pkw. 31.

Wieliczko Aniela, żona ppor.: Pawłodarska obł. Kaganowiczewskij rejon Jermak.

Wawrykowa Jadwiga z matką i siostrą żona kpt.: Semipałatyńsk Gercena 144.

Zoło Helena z córką: Aktiubińska obł. kołchoz Udarnyk Chersońskij posełok.

Zdrochecka Danuta, żona kpt.: Pawłodarska obł. Semijarsk ul. Lenina 51.

Zułowska Janina z 2 dzieci, żona lotnika: Aktiubińska obł. Chobdyński rejon poczta Nowoaleksiejewka.

WYKAZ nr. 2.

Buzułuk, 21.XI.1941 r.

Chaszczewska Maria, żona Włodzimierza.

Dolińska Maria z synami, żona kpt. Jerzego: Buzułuk, ośrodek żeński nr. 1.

Gunia Augusta z córką, żona Stanisława: Aktiubińskaja obł. Cobdyński rejon wieś Ropowka.

Hickiewicz Maria z synem i rodzicami, żona kpt. Michała.

Jankowska Aleksandra z wychowanicą, żona kpt. Stanisława: Aktiubińskaja obł. Nowosybirski rej. Machdżanowski n/s 476 ferma 3.

Kluger Kazimiera, żona kpt. Tadeusza: Semipałatyńska obł. Zarmiński rej. poczta Gieorgiejewka ul. Sadowa nr. 163.

Lubaczewska Antonina, żona Kazimierza.

Mglej Maria, żona por. Stanisława: Buzułuk, ośrodek żeński nr. 1.

Niedźwiecka Antonina: Semipałatyńsk Taszkiencka ul. 21/a.

Pizarska Zofia, żona por. Stanisława: Kuskul Fedorowski rej. Kustanajska obł.

Radecka Janina z córkami: Kustanaj, ul. Moskowska 116.

Robak Wanda z dziećmi, żona kpt. Józefa: Czelabińska obł. p. Kopiejsk szachta 20.

Rymkiewicz Pelagia, żona płk. Mieczysława: Buzułuk, ośrodek żeński nr. 1.

Semkowska Halina z córką, żona kpt. Józefa: Kustanajska obł. rej. Zatobolski poczta Sadczykowka, K.S.S.R.

Skowrońska Maria, żona kpt.: Kustanajska obł. Piotrkowski rej. posiołok Dawidowka.

Wawrzyniak Olga z synem, żona kpt.: Kustanajska obł. Zatobolski rej. p. Siergiejewka.

Weber Władysława, żona por. Henryka: Buzułuk, ośrodek żeński nr. 1.

Węgorek Barbara, żona kpt. Zygmunta: Buzułuk, ośrodek żeński nr. 1.

WYKAZ nr. 3.

Buzułuk, 18 grudnia 1941 r.

Bandurowicz Paulina z córkami żona st. post.: Semipałatyńsk Swinbaza 1.

Bełdowska Janina z synem, żona mjr. Lucjana: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza.

Blumska Maria z dziećmi, żona płk.: Kazachstańska obł. Czea Kurgański rej. stacja Sergo.

Budwid Władysława z synem, żona mjr.: Kazachstańskaja obł. Czea Kurganski rej. stacja Sergo.

Czasz Helena, matka por. Jerzego: Maryjska A.S.S.R. Morkiński rejon pocz. Wiesszurga Nurambaski p/p kw. 31.

Czudowska Stanisława, żona kpt. Adolfa: Semipałat. obł. Ajaguz kw. 7 dom. 27.

Dębska Irena z dziećmi, żona por.: Kazachstan. obł. Czea Kargański rej. stacja Sergo.

Frączek Eugenia z córkami, żona ppłk. Tadeusza: Buzułuk ul. Krasnoarmiejska 62.

Filozof Jan z rodziną, ojciec por. Tadeusza: Kustanajska obł. Zatobolski rej. s/s Władimirowka pos. Neczajewa.

Głuchowska Maria, żona gen. Janusza: Buzułuk.

Gall Maria, żona Tadeusza: Aktiubińska obł. Dżurun /Kołchoz Nowy Put/.

Halewska Anna z córkami, żona mjr. Tadeusza: Semipałatyńsk ul. Omskaja.

Ignarzewska Eugenia, żona Jana: Buzułuk, Ośrodek 1.

Iwasiow Aleksandra z synem, żona Romana: Buzułuk.

Jakubowicz Maria, żona kpt. Edwarda: Semipałatyńska obł. Ajagus kw. 7 dom. 27.

Kinal Aniela z synem, żona kpt. Franciszka: Kustanajska obł. Zatobolski rejon pos. Nieczajewka.

Krzywoczyńska Olga, matka Tadeusza: Kustanaj ul. Puszkina 28.

Kuźma Gabryela z synem, żona plut. Wiktora: Semipałatyńsk ul. Profinterna 16.

Klaumut Zdenka z dziećmi, żona por. Wojciecha: Semipałatyńsk Zan. Semiej ul. Szkolna 13.

Krupska Helena, matka plut. podchor. Leopolda: Semipałatyńsk Zaton Swińbaza 1.

Kamińscy, rodzice plut. Wojciecha: Semipałatyńsk Stalina 90.

Kowalewscy, dzieci plut. Władysława: Semipałatyńsk Zaton, Kożzawod barak 34.

Kuśnierz Eligia, żona ppor. Józefa: Semipałatyńsk ul. Lenina.

Łukaszkiewicz Stanisław, ojciec mjra.: m. Nukus Kara Kałpacka A.S.S.R. Polska Delegatura.

Maszlanka Gizella z córką, żona płk.: Semipałatyńska obł. Urdżar.

Nowak Stefania z córkami, żona gen. Karola: Buzułuk.

Pflanze Stanisława, żona kpt. Gustawa: Semipałatyńsk Zena Semej Miasokombinat kożzawod.

Potocka Danuta, żona podchor. Stanisława: Semipałatyńsk Zaton Kożzawod barak 34.

Rogowska Maria, żona mjr. Bazylego: Samarkandzka obł. Kałagurgan ul. Tołstoja 58.

Radlińska Irena z dziećmi, żona kpt.: Kazachstan. obł. Czea Kargański rej. stacja Sergo.

Rataj Wilhelmina z dziećmi, żona st.st.: Semipałatyńsk ul. Pieszczajana 26.

Skąpska Irena z synem, żona kpt. Zygmunta: Kustanajska obł. Pieszkowski rejon po. Smirnowka.

Schazighino Niuta z 2 dzieci, żona kpt. Witolda: Samarkanda Stare Miasto ul. Zutug 15.

Wiśniewski Franciszek z rodziną ojciec szer. Jana: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza.

Wojtyńska Józefa z dziećmi, żona sierż. Antoniego: Semipałatyńsk ul. Profinternaja 37.

Wiśniowscy, rodzice sierż. Kazimierza: Semipałatyńsk Zaton Kożzawod barak 7/3.

Walkowiak Petronela z dziećmi, żona plut. Jana: Semipałatyńsk Zaton Kożzawod barak 34.

Wróbel Helena z córkami, żona por. Tadeusza: Semipałatyńsk Kożzawod barak 5.

Wala Anna z dziećmi żona plut. Kazimierza: Semipałatyńsk ul. Komisarska 172.

Zeydler Wanda, z dziećmi, żona por.: Kazachstan. obł. Czea Kargański rej. stacja Sergo.

WYKAZ nr. 4.

Buzułuk, dnia 22.XII.1941.

Alberti Maria, matka kpt. Antoniego: Semipałatyńsk Krasnoarmiejska 46.

Bielska Elżbieta, żona por. Mariana: Aktiubińska obł. Martuk Sowiecka 16.

Ciesielska Wiktoria, matka kapr. Mieczysława: Semipałatyńsk ul. Profinterna 37.

Ciechanowicz Irena, matka por.: Ciuropiński rejon seło Nikołajewka Pawłodarska obł.

Celińska Leokadia z córką, żona mjr. Władysława: Semipałatyńsk Kirowa 166.

Chudziakiewicz Maria z synem, żona mjr. Mikołaja: Semipałatyńsk Awiacjonna 17.

Dąbrowska Maria z synem, żona mjr. Józefa: Semipałatyńsk Zana—Semej ul. Ordżynikidze 36.

Dyndalewicz Antonina z dziećmi, żona kpt. Edwarda: Semipałatyńsk Gercena 144.

Eckert Stanisława z córką, żona por. Edwarda: Semipałatyńsk Zaton Swińbaza 1.

Gulanowska Feliksa, matka st. mar. Wiktora: Aktiubińska obł. Martuk Sowiecka 16.

Golczewska Helena z córką, żona por. Juliusza: Semipałatyńsk Zana—Semej Miasokombinat Kożzawod 1.

Gaworscy, rodzice kpr. podchor. Tadeusza: Semipałatyńsk Dostojewskiego 183.

Jasińska Jadwiga z dziećmi, żona mjr. Mariana: Semipałatyńsk Wojenna 5.

Kuryłowicza Leona, por. matka Ciechanowicz Irena: Pawłodarska obł. Ciuropiński rejon, seło Nikołajewka.

Krysiak Zofia, żona post. Antoniego: Aktiubińskaja obł. Martuk Sowiecka 16.

Marzyńska Władysława, matka kpt. Stanisława: Semipałatyńsk Sowiecka 101.

Miłowska Wiesława z córką, żona por.: Aktiubińska obł. Martuk Sowiecka 16.

Malawska Maria, matka por. Jana: Semipałatyńsk Smolna 6.

Maślona Zaria, żona ppor. Edwarda: Semipałatyńsk ul. Uryckiego 8.

Rzewska Olga z synem, żona por. Tadeusza: Semipałatyńsk, Zukowskiego 22.

Szwed Natalia z dziećmi, żona kpr. Stanisława: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza barak 1.

Seinfeld Antonina z synem, żona Jana: Semipałatyńsk Zana—Semej Miasokombinat Kożzawod 1.

Świszczewska Maria matka kpt.: Semipałatyńsk Zaton Pawłodarska 87a.

Twarda Amelia z dziećmi, żona kpr. Stanisława: Semipałatyńsk Zaton Kożzawod barak 34.

Zankowska Katarzyna, matka ppor. Stanisława: Semipałatyńsk Kożzawod barak 34.

Zydło Antonina z synem, żona plut. Romana: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza barak 1.

Żurowska Stefania, żona plut. podch. Szczęsnego: Semipałatyńsk Zaton Swińbaza 3 Kożzawod.

WYKAZ nr. 5.

Kustanaj.

Bańkowska Zofia z synem, żona plut.: Kustanań Powstańczewskaja 20.

Domiszewska Stanisława z córką, żona rtm.: Kustanańska obł. Pietrowka Wedorwodna 9.

Dziwołowa Zofia z dziećmi, żona por.: Kustanańska obł. rejon Borie-Romanow.

Dąbrowska Elżbieta, żona gen. Romualda: Kustanańska obł. rej. Prenowskij Presnoredut.

Hałaciński Bogumił, lat 7, syn płk.: Kustanańska obł. Prosnogorkowka Puszkina 47.

Hałuszko Władysława z 3 dzieci, żona sierż.: Kustanańska obł. Fiedrowskij rej. pos. Aralskij.

Jaworska Stanisława, żona por.: Kustanańskaja obł. pocz. Fiedorowka ul. Junacka 17.

Kapuścińska Eugenia z 3 dzieci i matką, żona kpt.: Kustanań. Aktubińskaja 14.

Kosiura Katarzyna, żona kapr.: Kustanańskaja obł. Zatomolskij rejon Konstantynowka.

Kotlińska Zofia, żona śp. mjr.: Kustanańska obł. Karasulskij rejon Kajdagar.

Kruczkowska Maria z 2 dzieci i matką, żona mjr.: Kustanań Powstańczewskaja 20.

Liteńska Zofia, matka ppor. Michała: Kustanańska obł. Prosnogorkowka Puszkina 47.

Myśliwcowa Petronela, żona ppor.: Kustanańska obł. Prosnogorkowka Puszkina 47.

Modzelewska Eleonora z 2 dzieci, żona kpt.: Kustanańskaja obł. Udażański rej. Osipowka.

Majewska-Dunin Władysława z dziećmi, żona mjr.: Kustanańska obł. Zatodoskij rejon Krasnyj Kord Wiodymirowka.

Młynarska Maria, matka ppor.: Kustanańskaja obł. Watowolskij rej. Wałachta.

Menszek Kazimiera, matka por.: Kustanańskaja obł. Zatomolskij rejon Konstantynowka.

Oborska Maria z synem, żona kpt.: Kustanań.

Piekarniakówna Maria, córka mjr.: Kustanańska obł. Zatobelskij rej. Niczanka.

Prociuk Katarzyna z 2 dzieci, żona kpt.: Kustanańskaja obł. Udażańskij rejon Osipowka.

Polańska Urszula z bratem, dzieci por.: Kustanań. Postanczewskaja 20.

Schupplerowa z synem, żona mjr. Ernesta: Kustanańska obł. Medegarujskij rej. Wwisdeński s/sow. pos. Zagarinka.

Staniszewska Zdzisława z dziećmi: Kustanańska obł. Pietkowskij rej. Chworostow 1.

Siedmiograjowa Jadwiga: Kustanańskaja obł. Watowolskij rej. Wałachta.

Zarzycka Stanisława, żona ppłk. Mariana: Kustanańska obł. Zatodolskij rejon Krasnyj Kord Włodymirowka.

Żebrowska Halina, żona płk.: Kustanańska obł. Zukowka.

Volpel Maria z córką, żona por.: Kustanańska obł. Zatodolskij rejon Sergiejewka.

WYKAZ nr. 6.

Bicewicz Maria, żona por.: Anryżańskaja obł. poczta Kurgan pnodě Sołchoz sowan Odelenia 5.

Cerher Aleksander, płk. em: Kazachstan Kzyd-Orda poste-restante.

Ciechanowicz Irena, żona por.m.: Ałtajski Kraj Czoryszewskij rejon Woroszyłowski Sołchoz, centralna usaddiba.

Chmiel Balbina, z 2 dzieci, żona sap.: Sewiero-Kazachstan poczta Oktriaboł seło Karażsan kołchoz Mandamtadb.

Dąbrowa Maria z synem, żona mjr.: Semipałatyńska obł. Zarlińskij rejon seło Georgiewka Stepnaja 8.

Dudicz Janina, żona podof.: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Fronczak Eugenia z 2 córkami, żona ppłk.: Buzułuk, Krasnoarmiejska 62.

Filewicz Wojciech: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Grzybowska Stefania z synem, żona kpt.: Semipałatyńsk Zana-Semej ul. Mikodna 20.

Greczyn Czesława z synem, żona kpt.: Kustanajska obł. Presnogorskij rejon seło Presnogorwka.

Hebrowska Barbara z 3 dzieci, żona mjr.: Maryńskaja A.S.S.R. Mordowska Zorno Mar rejon poczta Duwowaja.

Jakimowicz Wilhelmina, żona pułk.: Urdzar, Marska 11.

Jasińska z 2 dzieci, żona mar.: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Kantorska Maria z 2 dzieci: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Kojdecki Józef i Jan, dzieci podof.: Krasnojarski Kraj Ałtajski rejon Ustjańsk Dioteczny Dom.

Krupska z córką, żona por.: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Kaczkowska Jadwiga z córką, żona por.: Sew-Kazachstan obł. Akmulińskij rejon seło Krywoszczokowo.

Łopakowska Jadwiga, żona kpt.: Turkiestan poczta TGZD poste-restante.

Łozińska Bronisława z synem, żona mjr.: Dżambulskaja obł. rejon Czu Kołchoz Aral.

Michalik Jadwiga z dzieckiem, żona kpt.: Ser. Kazachstan st. Kijały pierwoje oddzielenie Ziernosołchoz.

Matkowska Kazimiera, z siostrą: Akarachtan Kustanaj. obł. Fiedorowskij rejon czysty ferma Ala Bułata.

Malicka Janina z córką, żona kpt.: Sew.-Kazachstan obł. Oktaryjskij rejon /Marwewka/ seło Krykotokowo.

Mansz Laura: Jużni Kazachstan Sarańskij rej. poczta Belnie Wody poste restante.

Malawska Maria: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Majer z dzieckiem, żona żoł.: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Nawarska Barbara, żona ppłk.: Adżyz Ałmatyńskaja 5 barak 7.

Ostruk Stefania z 3 dzieci, żona sierż.: Semipałatyńsk ul. Stefana Harturuna 51.

Prokopczyk Irena z bratem: Urdzar Marska 7.

Palukajtys Halina z dzieckiem, żona por.: Sew. Kazachstanska. Kellerowski rejon seło Litowońskie.

Poczatkowska Jadwiga z synem, żona por.: Kust. obł. Mendigrockij rejon sospowskij selsołchoz Borki.

Rudeńska Stefania: Akmulińskaja obł. Marniuk rejon Stepanowka Errenowka.

Rychter Maria: Maryjskaja obł. pocz. Tursza Godobino.

Robakowska Stanisława z dzieckiem: Semipałatyńsk Zton Swiniobaza.

Rudnicka Stanisława: Nowosybirsk obł. Kargasok Rabogaja 30.

Raboszycka Katarzyna z córką: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Smoleńska Irena z 3 dzieci, żona por.: Archan. obł. Czerewolskij rejon poczta Zaruby lesobaza Zaruby.

Sukniewicz Stefania: Akmulińskaja obł. Marniuk rejon Stepanowka Errenowka.

Szybińska Wanda: Semipałatyńsk Gorkogo 19.

Sałenga Bolesława z 2 dzieci, żona mjr.: Urdzar Kalinina 2A.

Śniadowska Zofia z 2 córkami, żona płk.: Urdzar poste restante.

Solińska Stefania z 3 dzieci: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Stachewicz Julia, żona por.: Semipałatyńsk Kożzawod barak 34.

Siekierska z dziećmi: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Skudro Regina: Morińskaja Morkińskij rejon Bolszoj Jaramon poduczastek Oziero.

Sienkiewicz Maria, żona wachm. z córką: Nowotrojck Bejski rejon Kołchoz Krasna zajra.

Sobol Julia z 2 dzieci, żona wachm.: Semipałatyńska obł. Ajagucki rejon poczta Taskeskent.

Stepkowska Anna: Nowosybirskaja obł. Targasowski rejon posiołek Czyrzanka.

Srokowska Jadwiga: Sew. Kazachstańska obł. Prestowski rejon Presnowski Sowchoz 213 ferma 2.

Urbańska Halina z synem, żona mjr.: Semipałatyńsk Kożzawod barak 5.

Uzarowicz Cecylia z 3 dzieci: Presnowskij rejon Sew. Kaz. obł. Ekaterynowka.

Wilczyńska Helena: Semipałatyńsk Zaton Swiniobaza.

Wolnik Maria (Śliwa): Dzambuł Stancja Sadowaja 2.

Zadębski Gustaw, żona 2 dzieci: Sew.-Kazachstanskaja obł. Omskaja Zelazna droga, stacja Bułajewo Czapejewa 12.

Zamaryk Julia z dzieckiem: Semipałatyńsk Kożzawod barak 34.

Zbigniewicz Krystyna z rodzicami: Aktiubińskaja obł. Chobdyński rejon pos. Nowoaleksejewka.

Zanek Katarzyna: Semipałatyńsk Kożzawod barak 34.

WYKAZ nr. 7.

Buzułuk, dn. 21.XI.1941.

Dziużyńska Kazimiera, żona podof. Tadeusza: Akmolińska obłast Chobdyński rejon pos. Chabałówka.

Falińska Wanda, żona por. Kazimierza: Buzułuk, ośrodek nr. 1.

Jeżewska Helena z córką, żona kpt. Zygmunta: seło Parfienowo dom Zagotskota st. Topczycha Ałtajski Kraj.

Konarzewska Halina, żona por. Romualda: Buzułuk, Ośrodek nr. 1.

Łowicka Bogumiła z synem, żona kpt. Zbigniewa: Buzułuk, ul. Krasnoarmiejska 70.

Matuszewska Zofia z córką, żona mjr. Feliksa: Buzułuk, Ośrodek nr. 1.

Narzymska Helena z synem, żona ppłk.: Ajaguz 6 kwartał 231.

Wierciński Kazimierz, ojciec kpt.: Leninski rejon wieś Nowouziemka.

Wojno Maria, matka kaprala Bronisława: K.S.S.R. Akmolinska obłast Temirskij rejon Szubar-Kuduk promysł.

WYKAZ nr. 8.

Buzułuk 27.XI.1941r.

Cieszkowski Witold, syn ppłk.: Semipałatyńsk ul. Gorkija 19.

Chrystman Wanda, żona por. Rudolfa: Akmolińsk Kar—Tał.

Cieńska Aniela z 3 dzieci, żona por. Witolda: Kołchoz Aleksandrowka koło Taszkientu.

Haradyn Antonina z 2 dzieci, żona ppor. Józefa: Aktiubińska obłast Martugskij rejon posiołek Andrejewsk.

Hałuszczak Aleksandra, matka plut. podchor. Franciszka: Aktiubińska obłast pos. Piatigorka kołchoz Nowa Kuźń 2.

Kycia Eugenia, żona ppłk. Kazimierza: Swierdłowska Obłast Tugulski rejon wieś Kitowskoj.

Kuźniarska Janina, żona mjr. Kazimierza: Swierdłowska Obłast Tugulski rejon wieś Kitowskoj.

Lercher Jadwiga z córką i teściową żona kpt. Pawła: K.S.R.R. Kustanajska Obłast Zatobolcki rejon Władymirowski s/s pos. Sormowka.

Malinowska Emilia z matką, żona Tadeusza: K.S.R.R. Aktiubińska obłast rejon Martuk posiołek Andrejewsk.

Malinowska, żona Józefa: K.S.R.R. ...Aktiubińska obłast posiołek Rodnikowka IV brygada.

Nowicka Janina, żona oficera: K.S.R.R. Kustanajski rejon wieś Borys Romanówka p-ta Kustanaj.

Nowicka Paulina, matka por. Wilhelma: wieś Piatigorki kołchoz Nowe Zycie rejon Chabda Aktiubińska obłast p-ta Astrachanka (u H. Doleżal).

Pienionżek Celina z córkami, żona por.: K.S.R.R. Kustanajska obłast Fiedorowski rejon posiołek Konegijski.

Riedl Wanda z 2 dzieci, żona ppłk.: Maryjska A.S.R.R. Morkiński rejon p-ta Wieś Szurga Nurumbalski p/p kwartał 31.

Szajowska Zofia z 2 dzieci i matką żona rtm. Andrzeja: K.S.R.R. Aktiubińska obłast posiołek Piatigorka kołchoz Nowa Zyźń nr. 2.

Szelepin Władysława z 4 dzieci, żona Władysława: K.S.R.R. Aktiubińska obł. posiołek Rodnikowka IV Brygada.

Żuławska Janina z 2 dzieci, żona podoficera: Aktiubińska obłast Chobdyński rejon posiołek Chobałówka.

WYKAZ nr. 9.

Buzułuk, dnia 27.XI.1941.

Adamkowska Laura, córka płk.: Kustanajska obł. Semieziorski rejon 76 razjezd poczta Kajbagos.

Buczyńska Jadwiga z córkami: Ałtajski kraj Topczycha Krasnoarmiejska nr. 2.

Boehmowa Michalina, żona por.: Semipałatyńsk ul. Gercena 10.

Bortowska Jadwiga z dzieckiem, żona oficera: Samarkand Stary Gorod Beszkienckyj 18.

Bacman, żona lotnika: Krasnojarski kraj, Ust. Abbakański rejon Czarnogorsk Gornaja 9.

Brzezińska Józefa, żona ppłk.: Urdżar Kalinina 23.

Czysarykowa Maria: Urdżar Sowiecka 42.

Chełmecka Maria z 2 dzieci, żona kpt.: Ałtajski kraj, Parfenowski rejon Parfenowo Oktiabska 29.

Czerwińska Zofia z dziećmi, żona kpt.: Presnowski Rejon, Jekateryniński selsow.

Czheidze Zofia, żona gen.: Urdżar Komsomolska 62.

Eckertowa Stanisława: Semipałatyńsk, Zaton Swiniobaza.

Ferkalukowa Zofia: Semipałatyńsk Komisarska 52.

Fiałkiewicz Drylowa Wanda z matką, i córką, żona ppor.: Semipałatyńsk 3 p/o Karola Liebknechta nr. 17.

Herter Zofia z dzieckiem, żona ppor.: seło Borowskoje ul. Nabereżnaja 8 Kustanajska obł. Mendygaryjski rejon.

Jaworska Stanisława: Kustanajska obł. Fiedorowski rejon, posełok Traktowoj.

Kapałczyńska Józefa z dziećmi żona mjr.: Urdżar Marksa 11.

Knopp Janina, żona ppłk.: Zana Semiej, Szkolna 13.

Kernberg Fryderyka, żona chor.: Mankient poste restante.

Kurkirwicz Maria z córką, matka kpt.: Semipałatyńsk Gorkiego 19.

Kucyprówna Emilia: Krasnouralsk ul. Truda Barak 64 KW 1.

Kopczyńska Michalina z córką, żona kpt.: Ałma Ata Rejon Ili, Tałgar Stalina 83.

Klugier Kazimiera, żona of. z rodziną (5 osób): Nowaja Lala, Gieorgiejewka, Sadowa 163.

Komarowa Bogusława z dzieckiem, żona por.: Centralna sowchoz Sołtanowka.

Leoszko Józefa z dziećmi, żona mjr.: Pietropawłowka Kołchoz Lenina ferma 2.

Mochnacka Maria, żona pułk.: Semipałatyńsk Kalinina 68.

Mykietyn Wanda, żona kpt.: Posełok Ryspaj.

Otwinowska Anna z babką, córka kpt. Semipałatyńsk ul. Mołotowa 106.

Piątkowska Maria z córką, żona ofic.: Urdzar poste restante.

Pieniążek Celina z 2 dzieci, żona por.: pos. Kopyczynka.

Rudkowska Jadwiga, żona płk.: Urbej, Swierdowskaja obł.

Rożańska Joanna, żona kpt.: Aktiubińska obł. Temir, kołchoz 1 maja.

Szewczukiewiczowa Wincenta: Semipałatyńsk Zaton.

Smólski Jerzy, kpt., z matką i siostrami: seło Sosnowka.

Skrzyńska Jadwiga: Parfenowo Piszczeprom.

Szafran Jadwiga z córkami i matką: Semipałatyńsk ul. Gorkiego 19 Pol. Kom.

Samecka Klementyna z 2 dzieci, żona kpt.: poczta i wieś Batmanowka.

Sokołowska Irena z córką, żona kpt.: Adyr Nowoaleksandrowski Selsowiet.

Smyczyńska Irena, żona mjr.: Adyr Nowoaleksandrowski Selsowiet.

Szczepanowska, żona mjr.: Urdzar.

Samojłowicz-Salomonowicz Maria, żona ppłk. lek., z synem i córką: Zurablewka.

Snarska Maria: Dubrowno 2 p/o ul. Woroszyłłowa 13.

Tarczyńska Albina z 3 dzieci, żona por.: Nowo-Aleksiejewka kołchoz Woroszyłłowa.

Wojtulewicz Maria, żona ofic.: Irkucka obł. Bodajbo.

Wojewódzka Maria, żona kpt., z 2 dzieci: st. Kijały, stroitelstwo elewatora barak 1.

Zacharjasiewicz Janina: Semipałatyńsk Zaton.

Zajkowska Maria, żona post: p/o Kiriłowka seło Kamiennej Brod.

Ziobro Stanisława z 3 dzieci, żona kpt.: Tock 3-ci ośr. Armii Polskiej.

Zoerner Aleksander, em. pułk.: Ksyl Orda poste restante.

Zulauf Zofia z matką i 2 dzieci, żona gen.: Semipałatyńsk prospekt Komsomolski 61.

Wszystkie osoby, które za pośrednictwem tego działu odnajdą swoich bliskich prosimy o pamięć o olbrzymiej reszcie wysiedleńców, którzy nie znajdą wśród nas nikogo, kto by się o nich osobiście troszczył. Można im pomóc, składając za pośrednictwem "Polski Walczącej" datek na fundusz pomocy dla Polaków w Rosji.

Przegląd prasy wojskowej

JUBILEUSZE

Prasa żołnierska stoi ostatnio pod znakiem . . . swych jubileuszów. Uświadamiamy sobie, ile to czasu przeszło od naszego przybycia do Szkocji, gdy nagle jedno, potym drugie pismo żołnierskie, w Szkocji wydawane, chwali się, że dożyło sędziwego wieku, wyrażającego się w 500 numerach. W dobie "Blitzkriegu," kiedy to kampanie wojenne trwają po kilka czy kilkanaście dni, 500 numerów, reprezentujących tyleż, albo i więcej dni, to rzeczywiście kawał czasu. W normalnych pokojowych czasach nie byłaby to okazja do jubileuszu, ale w wojnie, zwłaszcza "błyskawicznej"—jest co obchodzić.

Wydawany przez 10 Brygadę Kawalerii Pancernej "Dziennik Żołnierza" jest jednym z pierwszych polskich wydawnictw codziennych powstałych w W. Brytanii, jako że założony został już 29 czerwca 1940. /Wyprzedziły go "Wiadomości ze Świata" lotników i bodaj glasgowskie "Wiadomości Polskie" p. Harasowskiej, obecnej redaktorki "Ogniwa przyjaźni."/ Jeśli jednak chodzi o 500-tny jubileusz "Dziennik Żołnierza" wyprzedzony został o przeszło dwa miesiące przez "Nowiny Pierwszej Brygady Strzelców," które już w połowie grudnia wydały swój numer 500-tny, mimo iż zaczęły się ukazywać później, bo dopiero 27 lipca 1940.

Tajemnica tego nie jest skomplikowana. "Dziennik Żołnierza" ukazuje się 6 razy w tygodniu, "Nowiny" zaś także i w niedzielę, wychodząc z założenia, że skoro w niedzielę toczy się wojna, to i pismo trzeba w niedzielę wydawać, zwłaszcza, że—jak podkreśla—tak się jakoś w tej wojnie złożyło, iż najwięcej sensacyjnych wypadków wydarzyło się właśnie w nocy z soboty na niedzielę.

W okresie gdy powstawały oba pisma, różne wydawnictwa mnożyły się jak grzyby po deszczu. Były pisma powielane, gazetki ścienne, pisane na maszynie, ba, nawet pisane ręcznie. Wiele z tych wydawnictw umarło śmiercią naturalną i ostały się tylko te, które odpowiadały istotnej potrzebie.

Czemu zawdzięczają obaj "jubilaci" dożycie tak "sędziwego," wieku?

Przede wszystkim temu, że zaspakajają głód świeżych wiadomości. Zarówno "Dziennik Żołnierza," jak i "Nowiny" usiłują dawać pełny obraz sytuacji wojennej. Pismo drukowane w Londynie nigdy nie będzie miało tak świeżych wiadomości, jak pismo, ukazujące się w Szkocji, nie mówiąc już o tym, że pociąg z Londynu z powodu czyto bombardowań, czy śnieżycy itp. może się poważnie spóźnić. "Dziennik Żołnierza" ma różne wiadomości z późnego wieczora i nocy. "Nowiny," ukazujące się o 13.30 i nie drukowane, lecz powielane—co idzie znacznie szybciej—mogą jeszcze podać wiadomości z nocy i przedpołudnia, bijąc w szybkości informowania nawet pisma szkockie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Żołnierz-czytelnik stawia pod adresem żołnierskiego pisma szereg wymagań: żąda odeń prawdy, odwagi przekonań, bezstronności, znajomości spraw, o których się pisze, a przede wszystkim żołnierskiej godności.

Tradycja, przyzwyczajenie, oraz pewnego rodzaju "patriotyzm" oddziałowy też robi swoje. Żołnierzom tej czy tamtej brygady pismo wydawane przez ich kolegów z brygady wydaje się bliższe, bardziej swoje, bardziej godne zaufania.

Oczywiście jubileusze stały się powodem do życzeń, przez które przewijał się jeden motyw: rychłego już wydania numeru w wolnej Ojczyźnie—przynajmniej 1000-go, ale najlepiej noszącego znacznie mniej efektowną cyfrę kolejną . . .

GŁOSY ŻOŁNIERSKIE

Na łamach "Dziennika Żołnierza" jeden z żołnierzy występuje z interesującą tezą, jak należy ukarać Niemcy, a zarazem dać im nauczkę taką, by odechciało im się wywołać nową wojnę. Autor artykułu proponuje, by dzień 1 września stał się dniem "wyroku sprawiedliwości":

W dniu tym niech wystartują bombowce wszystkich Państw Sprzymierzonych, niech posypią się bomby na upatrzone z góry poligony w Niemczech, niech spadnie grad bomb na niepotrzebne budynki i fortyfikacje. Niech dzień 1 września godzina 5 rano będzie corocznie dniem wielkich ćwiczeń lotniczych, na wyznaczonych terenach ćwiczebnych w Rzeszy. Niech połacie kraju niemieckiego będą naszym i innych poligonem lotniczym.

Żeby nie padły słowa protestu narodu niemieckiego, że zwycięzcy gnębią "bezbronną" ludność niemiecką, niech już na miesiąc przed 1 września rozlepione afisze głoszą, że atak ćwiczebny nastąpi. Niech prasa niemiecka przestrzega ludność, niech radio niemieckie od rana do nocy głosi, że dzień wyroku sprawiedliwości zbliża się. Nie chcemy niszczyć kraju. Nie chcemy krwi, nie chcemy ofiar. Chcemy tylko, żeby ludność niemiecka z terenu poligonu w tym jedynym dniu uchodziła ze swych domów, ze swych wsi. Niech w dniu tym huk spadających bomb przypomni Niemcom, że 1-go września naród ten rzucił rękawicę światu.

Nie chcemy, by ginęły kobiety i dzieci, niech tylko uciekają z zagrożonych terenów. Nie na długo. Na godzinę tylko, może na pół, chociażby na 10 minut.

Ten dzień przypomni im karawany śmierci w Polsce, w Belgii, Holandii, Francji, Jugosławii, Grecji i Rosji.

Naród, któremu rok rocznie przypomni się dzień, w którym rozpętał burzę wojny i jej okrucieństwo, nie zerwie się do walki, lecz w pokorze rozpamiętywać będzie nad skutkami zbrodni . . ."

Innego rodzaju formą wypowiadania przez żołnierzy swych poglądów są ankiety, rozpisywane przez "Nowiny." Ciekawa była w szczególności ankieta na temat perspektyw wojennych. Ujęto ją w trzy następujące pytania: 1. Kiedy skończy się wojna? 2. Jaką drogą powrócimy do Kraju? 3. Gdzie stoczone będą decydujące o losach wojny walki?

Na pierwsze pytanie ogromna większość, bo 90 procent odpowiedziała: w roku 1943, co wskazuje, że żołnierze patrzą w przyszłość z rzeczowym optymizmem. Jeśli chodzi o pozostałe dwa pytania, to poglądy były mniej jednolite, przyczem jednak przeważała opinia, że decydujące walki stoczone będą na obszarze między Kaukazem, a Suezem i że tamtędy też będzie wiodła nasza droga powrotna do Polski. Znacznie mniej zwolenników ma teza, przewidująca ożywione walki w Europie zachodniej i powrót nasz prosto z zachodu.

Jak wszelakie przepowiednie, trzeba i te wyciąć i schować, aby za rok czy dwa przekonać się, co się sprawdziło . . .

K.B.

Skrzynka pocztowa

Wice-minister Spraw Wojsk. otrzymał następujący list:

Panie Generale,

Ośmielam się prosić Pana Generała o wskazówki jak mam postąpić w danym wypadku:

Na Wielkanoc otrzymałem paczkę z Ameryki, do której był załączony list od wysyłającej tę paczkę Polki z Ameryki. Chcąc się jej odwdzięczyć zakupiłem dwie książki: "Ziemia gromadzi prochy" i "Kampania wrześniowa", które miałem zamiar przesłać ofiarodawczyni paczki wielkanocnej. Niestety nie wiedziałem, że mnie, jako żołnierzowi *książek nie wolno wysyłać*.

Książki te chciałem wysłać nie tylko pragnąc odwdzięczyć się za serce Rodaczki, lecz także i z innych względów. Oto pisze mi ona w swoim liście, że Polski wcale dotąd nie zna; chciałem więc, żeby przez książki chociaż Polskę poznała. Oprócz książek, o których już wspomniałem, przygotowywałem wysyłkę "Historii Polski" i "Ogniem i mieczem". Wysyłka tych książek byłaby wskazana z tego względu, że należy podtrzymywać narodowe uczucia szczególnie pośród tych z naszej emigracji, którzy się do tego garną tak jak Polka, z którą koresponduję, która nie tylko chce poznać Polskę chociażby za pośrednictwem książek, ale też czynnie pomaga polskim żołnierzom nie tylko w Szkocji, lecz i w Rosji i jeńcom w niemieckich obozach.

Wielu z pośród Szkotów pyta mnie: czy w Polsce były tramwaje, kina, czy ulice są brukowane w miastach? Dopiero gdy im podarowałem książki o Polsce w języku angielskim, otworzyły im się oczy. Cóż więcej od Szkotów o Polsce może wiedzieć dziewczyna urodzona i wychowana w bardziej odległej Ameryce? Właśnie dlatego chciałem jej przesłać swoje książki, których nie mogę przecież gromadzić w bibliotekę ze względu na warunki żołnierskie, a które przesłane do Ameryki, mogą zrobić dużo dobrego. Zresztą jeśli chodzi o mnie—posiadamy przecież do naszego użytku bibliotekę szwadronową.

Dlatego też zwracam się do Pana Generała z prośbą o pomoc i wskazówki w jaki sposób mógł bym jednak książki wysłać mimo trudności cenzury.

Mandorf Józef

Autor listu otrzymał już potrzebne wyjaśnienia. Ze swej strony dodajemy, że przykład wysiłków szerzenia wiedzy o Polsce jest godny naśladowania. W tych sprawach udzielą zainteresowanym pomocy organu propagandy wojskowej i nasza redakcja.

SPIS RZECZY

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 0d. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.